Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! A ★

NAKŁAD 52.901

Gazeta BIAŁOSTOCKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 77 (2377) Środa, 1. IV. 1959 r. Cena 50 gr

MAGAZYN TYGODNIA

Rząd radziecki wyraża zgodę NA KONFERENCJĘ MINISTRÓW

MOSKWA (PAP) 31. 3.

W dniu 30 ub. m. minister spraw zagranicznych ZSRR Andrzej Gromyko przyjął ambasadorów USA, Anglii i Francji w Moskwie i wręczył im noty rządu radzieckiego w sprawie konferencji ministrów spraw zagranicznych oraz w sprawie konferencji na najwyższym szczeblu.

Noty są odpowiedzią na noty rządów USA, Anglii i Francji z 26 bm.

Jak podaje agencja TASS, rząd radziecki w swych notach wyraża zgodę na propozycję zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie 11 maja; konferencja miałaby rozpatrzyć problemy dotyczące Niemiec łącznie z problemem traktatu pokojowego z Niemcami oraz problemem berlińskim.

Rząd radziecki wyraził w notach ubolewanie, że nie osiągnięto jeszcze całkowitego wzajemnego zrozumienia w sprawie udziału w naradzie ministrów spraw zagranicznych Polski i Czechosłowacji; zważywszy jednak postawę państw zachodnich rząd radziecki uważa za możliwe rozpatrzenie sprawy udziału Polski i Czechosłowacji w trakcie samej konferencji.

W notach rządu radzieckiego stwierdza się, że kwestię obecności na konferencji ministrów spraw zagranicznych przedstawicieli obu państw niemieckich można uważać za uzgodnioną.

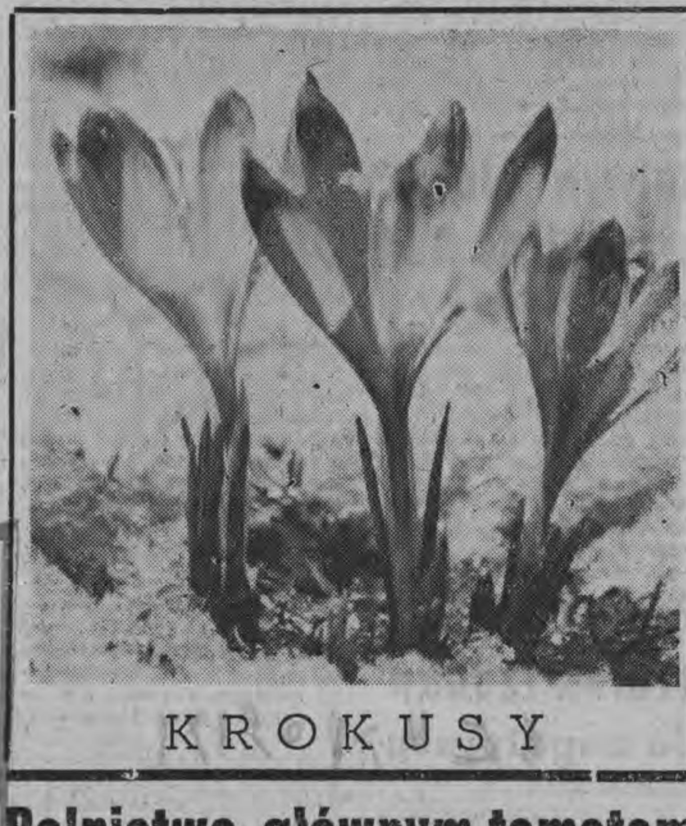

KROKUSY

Białystok gości delegację radziecką

Grodna i Brześcia

Pomyślnie rozwija się współpraca i wymiana doświadczeń między różnymi instytucjami przygranicznych obwodów ZSRR: grodzieńskiego i brzeskiego, a województwami: białostockim i lubelskim. **Właśnie dzisiaj, tj. dnia 1 kwietnia br., przybyła do Białegostoku delegacja obwodu grodzieńskiego i brzeskiego, z przewodniczącym białoruskiego Komitetu Współpracy Kulturalnej z zagranicą, tow. Kozłowem,** na czele. Delegacja spotka się z przedstawicielami partii, władz i organizacji społecznych, województw lubelskiego i białostockiego, by wstępnie omówić i ocenić wymianę przygraniczną w roku ... oraz ustalić plany wymiany przygranicznej na rok ...

O godz. 18 w dniu 1 kwietnia delegacja radziecka spotka się w Klubie TPP-R z aktywem tej organizacji. A po zwiedzeniu naszego miasta goście radzieccy udadzą się do Warszawy, by podpisać umowę o wymianie przygranicznej na rok 1959. (lk.)

...dziejstwo chińskie korzysta z ...ego skarbca chińskiej medycyny ludowej. Placówki ... w prowincji Seczuan ... od sierpnia ub. roku ... 300 000 recept opartych na medycynie ludowej. M. in. ... 656 recept udostępnił 65-letni weteran chińskiej medycyny ludowej Fu Czin-czien (na ...). Niektóre z ujawnionych przez niego recept były w ... pokoleń przekazywane z ... na syna.

FOT. — CAF

Ile kosztuje jedna cegła?

W dyskusji przedzjazdowej szerokie rzesze mieszkańców naszego województwa zapoznały się z ambitnymi planami rozwoju gospodarczego Białostocczyzny do roku 1965.

Tylko w br. wydamy na inwestycje (głównie na prace budowlane) olbrzymią sumę 1.100 mln złotych. Do końca 1965 roku inwestycje wzrosną o około 50 proc. Do tego dochodzi rozwijające się burzliwie budownictwo indywidualne i spółdzielcze w mieście i na wsi.

I w tym miejscu wyłaniają się dwa zasadnicze pytania: Czy tak potężnemu wzrostowi budownictwa jaki przewidziany jest na najbliższe lata odpowiadać będzie niezbędny wzrost produkcji materiałów budowlanych? I niemniej zasadnicze pytanie: Czy przedsiębiorstwa budowlane mając zabezpieczone dostawy materiałów budowlanych będą w stanie te zwiększone zadania wykonać?

Na to drugie pytanie staraliśmy się kilkakrotnie odpowiedzieć w naszych publikacjach. Obecnie zatrzymamy się na pytaniu pierwszym związanym z produkcją materiałów budowlanych na terenie naszego województwa.

Dotychczas, rokrocznie przepadało kilka milionów złotych, które nasze przedsiębiorstwa budowlane nie były w stanie — jak się to popularnie mówi — „przerobić". Co roku część funduszów inwestycyjnych przerzucało się na następny rok. Trudności te nie były jednak związane z poważniejszym brakiem materiałów budowlanych. Dotyczyły raczej dosyć prymitywnych, tradycyjnych warunków pracy i organizacji przedsiębiorstw budowlanych.

Obecnie w związku ze wzrostem zakresu i ilości prac budowlanych przed przedsiębiorstwami budowlanymi może wyłonić się dodatkowa trudność — brak materiałów budowlanych. Trudność ta, która może jeszcze w chwili obecnej nie występuje dość ostro, może boleśnie dać znać o sobie w przyszłości. Tym bardziej, że już w chwili obecnej posiadamy ujemny bilans materiałów budowlanych.

Niebezpieczeństwo jest dosyć realne, gdyż więcej materiałów budowlanych, a szczególnie cegły potrzebujemy już w bieżącym roku. Potrzeby te będą bardzo szybko rosły z roku na rok.

Wzrost produkcji materiałów budowlanych możemy osiągnąć w dwojaki sposób: albo w drodze lepszego wykorzystania potencjału produkcyjnego istniejących cegielni, albo przez nowe inwestycje, budowę nowych zakładów ceramicznych. Doświadczenia poprzednich lat i w jednym, i drugim wypadku nie wróżą zbyt dużych sukcesów.

W ubiegłym roku przemysł materiałów budowlanych naszego województwa obok niewykonania planu produkcji pod względem wartości, nie wykonał zadań w podstawowych asortymentach. Plan produkcji cegły wykonano w 83 procentach, zaś produkcję dachówki ceramicznej tylko w 66 procentach.

Pierwszy sekretarz KW tow. **Łaszewicz** stwierdził w związku z tym na ostat-

Ciąg dalszy na str. 3

Rolnictwo-głównym tematem plenarnego posiedzenia KP PZPR w Bielsku-Podlaskim

W sobotę, 28 marca br., odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Powiatowego PZPR w Bielsku-Podlaskim, poświęcone opracowaniu konkretnego planu działania bielskiej organizacji partyjnej w dziedzinie realizacji uchwał III Zjazdu partii. W obradach plenum uczestniczył sekretarz KW PZPR, **tow. Piotr Lubieniecki** oraz kierownik Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN, tow. **Michał Korneluk.**

Po referatach wygłoszonych przez członków egzekutywy KP tow. tow. Jana Tryniszewskiego (delegata na III Zjazd) i Zdzisława Nowakowskiego, dyskusja skupiła się głównie wokół sprawy dalszego rozwoju i aktywizacji bielskiego rolnictwa. I chyba nie przypadkowo. Rolnictwo bowiem zajmuje czołowe miejsce w całokształcie gospodarki tego powiatu.

Stwierdzić trzeba, że towarzysze zabierający głos w dyskusji, wszechstronnie i po gospodarsku mówili o problemach rolnictwa. A więc wskazywali na konieczność szerokiego stosowania nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych, mechanicznej uprawy, pielęgnacji zbóż i chemicznej walki z chwastami, wreszcie o konieczności konserwowania urządzeń melioracyjnych, klasyfikacji i komasacji grun-

Ciąg dalszy na str. 2

Rewelacyjne doświadczenia polskiego wynalazcy

ODBIÓR TELEWIZYJNY Z ODLEGŁOŚCI 20.000 KILOMETRÓW

★ Odbiór stacji afrykańskiej w Polsce

★ Czyżby program telewizyjny z Marsa?

Mieszkańcy podwarszawskiego Otwocka od dłuższego już czasu interesowali się ciekawymi doświadczeniami, jakie prowadzi tam emerytowany od kilku lat inżynier Anatol Grafiński, znany przed laty specjalista od radiotechniki. Wieści o pracach inż. Grafińskiego dotarły również do kół naukowych. Dlatego też, gdy niedawno udała się do Otwocka grupa specjalistów z Instytutu Radiotechniki, pojechał z nimi nasz specjalny wysłannik. Oto jego relacja:

Niewielki domek przy ulicy Śnieżnej, w którym mieszka inż. Grafiński, zna w Otwocku każde dziecko. Dlatego też bez trudu trafiliśmy na miejsce. Gospodarz, wysoki, siwy mężczyzna z krótkim wąsikiem, przyjął nas bardzo serdecznie:

— Od dawna marzyłem — by jakaś poważna instytucja zainteresowała się moimi pracami. Literatury fachowej nie mam zbyt wiele, toteż bardzo mi zależy na specjalistycznej konsultacji.

Na parterze domku znajdują się izby mieszkalne. Inż. Grafiński prowadzi nas do swego „królestwa" — dwóch malutkich klitek na piętrze.

— Władze kwaterunkowe narokrotnie chciały mi zabrać pomieszczenia laboratoryjne — opowiada inżynier. — Gdy jednak zapoznali się z wynikami mojej pracy, uzyskałem pół roku zwłoki...

Oba pokoje są szczelnie zastawione sprzętem radiowym. Są tu jakieś części wymontowane zapewne z poniemieckich aparatów

Ciąg dalszy na str. 8

XVI Zjazd KP W. Brytanii zakończył obrady

...DYN (PAP) 31. 3.

...marca zakończyły się w ...nie czterodniowe obrady ... Zjazdu Komunistycznej ... W. Brytanii. W dyskusji ... referatem sekretarza generalnego partii Gollana zabrało ... delegatów, spośród 606 ...ych udział w obradach o... przedstawicieli bratnich ... komunistycznych i robotniczych, wśród nich przedstawiciele ZSRR, Chin i Polski.

W imieniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przemawiał członek Biura Politycznego KC PZPR Edward Gierek.

Przedstawiciel PZPR, Edward ... powitany został owacyjnie ... przemówienie przerywane było wielokrotnie burzliwymi oklaskami. Edward Gierek powitał zjazd w imieniu PZPR i pierwszego sekretarza partii Władysława Gomułki i przekazał wszystkim ludziom pracy w W. Brytanii serdeczne i braterskie pozdrowienia.

Zjazd uchwalił szereg dokumentów, m. in. nowy statut ... i rezolucję polityczną o... dokonał wyboru władz partii. Do komitetu wykonawczego liczącego 42 członków ... znani brytyjscy działacze ... J. Gollan, W. ...ber i H. Pollitt.

TAJEMNICE „LATAJĄCYCH TALERZY" — patrz strona 8

DZIŚ W NUMERZE

★ Państwowe Gospodarstwa Rolne patrz str. 3

★ YETI w Bieszczadach — strona 8

★ Ciekawostki lotnicze - strona 6

★ Kącik brydżowy Kącik szachowy — strona 6

★ POETYCKI Koncert Życzeń — strona 6

Rebelia w Tybecie poniosła fiasko

Komunikat agencji Nowych Chin

PEKIN (PAP) 31. 3.

W sobotę 28 bm. agencja Nowych Chin ogłosiła komunikat o przebiegu wydarzeń, do których doszło w tym miesiącu w Tybecie.

Komunikat podaje, że w stolicy Tybetu — Lhasie wybuchła 10 marca zbrojna rebelia zorganizowana przez lokalny rząd tybetański i feudalną klikę reakcyjną. Rebelię tę — jak zaznacza komunikat — planowano od dawna. W pewnych regionach Tybetu wschodniego i północnego oraz na obszarze na południe od rzeki Tsungpo organizowano przy udziale agentów czangkaiszekowskich i imperialistycznych rebelianckie oddziały wojskowe. W maju i czerwcu ub. roku na rozkaz lokalnego rządu tybetańskiego rebelianci wtargnęli do Czamdo, Dinczingu i innych miejscowości niszcząc linie komunikacyjne, grabiąc i mordując. Zaatakowali oni wtedy także stacjonujące tam jednostki chińskiej armii ludowej.

Rząd centralny Chińskiej Republiki Ludowej zwracał się wielokrotnie do lokalnego rządu tybetańskiego z wezwaniem o położenie kresu działalności oddziałów rebelianckich. Jednakże wskutek nieprzejednanego stanowiska rządu tybetańskiego wymiana listów nie przyczyniła się wtedy do unormowania sytuacji.

Komunikat agencji Nowych Chin przypomina następnie, że jeszcze w r. 1951 centralny rząd chiński zawarł z lokalnym rządem tybetańskim porozumienie w sprawie kroków zmierzających do pokojowego wyzwolenia Tybetu. Jeden z artykułów porozumienia przewidywał reorganizację armii tybetańskiej i zmianę ustroju społecznego w Tybecie (ustroju opartego na niewolnictwie). Wobec tego, że wskutek przeszkód stawianych przez elementy reakcyjne nie można było wykonać tych dwóch zadań, centralne władze chińskie postanowiły pod koniec r. 1956 zaczekać z ich realizacją do r. 1962. Jednakże przywódcy reakcjonistów tybetańskich w zmowie z ośrodkami imperialistycznymi i czangkaiszekowskimi postanowili wystąpić przeciwko centralnym władzom chińskim.

Rebelię organizowali w Tybecie trzej członkowie 6-osobowego lokalnego rządu tybetańskiego. (Z trzech pozostałych jeden zdemaskował się jako zdrajca już w r. 1957 i uciekł za granicę, natomiast owaj inni byli przeciwni rebelii). Korzystając z ułatwień, jakie dawał im ich urząd, współpracowali oni z wrogimi siłami za granicą, werbowali wśród warstwy feudalnej żołnierzy do oddziałów rebelianckich, a wielkim właścicielom niewolników w Tybecie i Sinkiangu udzielali dyrektyw, jak mają organizować zbrojne oddziały rebelianckie.

Komunikat stwierdza dalej, że za plecami reakcjonistów z rządu lokalnego stali czangkaiszekowcy i wrogie koła imperialistyczne. Główny ośrodek, z którego kierowano przygotowaniami do buntu, znajdował się w Kalimpongu, mieście na pograniczu Tybetu, Indii i Butanu. Na czele rebelii stanął niejaki Silun Lokongwa Tsewongrouten. Baza rebeliancka na południe od rzeki Tsungpo otrzymywała od band czangkaiszekowskich zrzuty broni i sprzętu. Radiostacje, jakie tam założono, zmontowali ludzie nasłani przez ośrodki imperialistyczne i czangkaiszekowskie.

Skoncentrowawszy swe siły w Lhasie rebelianci postanowili przystąpić do otwartych działań zbrojnych.

10 marca rebelianci uwięzili Dalaj Lamę — najwyższego dostojnika buddyjskiego w Tybecie — który był przeciwny buntowi, i wszczęli zamieszki. 19 marca zaatakowali garnizon chiński w Lhasie. Chińska armia ludowo-wyzwoleńcza otrzymała rozkaz zlikwidowania buntu. W dniu 22 marca, po przeszło dwudniowych walkach, rebelia w stolicy Tybetu została stłumiona.

Oddziały armii ludowej wzięły do niewoli przeszło 4 tysiące rebeliantów oraz zdobyły 8 tysięcy sztuk broni ręcznej różnego rodzaju, 81 karabinów maszynowych, 27 moździerzy, 6 dział górskich i 10 milionów sztuk amunicji.

Komunikat agencji Nowych Chin podaje, iż w chwili obecnej ważniejsze miejscowości na obszarach na zachód i wschód oraz na południowy zachód od Lhasy znajdują się pod kontrolą armii ludowej. Oddziały rebelianckie działają jeszcze jedynie w niektórych, bardzo odległych regionach Tybetu.

17 marca, na dwa dni przed zaatakowaniem garnizonu w Lhasie, rebelianci uprowadzili Dalaj Lamę ze stolicy Tybetu do regionu Loka, na południowy wschód od Lhasy.

W związku z wydarzeniami w Tybecie Rada Państwowa Chińskiej Republiki Ludowej wydała rozporządzenie o rozwiązaniu z dniem 28 marca lokalnego rządu tybetańskiego. Rozporządzenie, podpisane przez premiera Czou En-laia, przekazuje funkcje rządu lokalnego Komitetowi Przygotowawczemu Autonomicznego Okręgu Tybetańskiego.

Ponieważ przewodniczący Komitetu Przygotowawczego, Dalaj Lama, znajduje się w rękach rebeliantów, Rada Państwowa ChRL postanowiła, by na czele komitetu stanął tymczasowo drugi po Dalaj Lamie, najwyższy dostojnik buddyjski w Tybecie — Panczen Erdeni.

* * *

Komunikat agencji Nowych Chin wita z zadowoleniem stanowisko, jakie wobec wydarzeń w Tybecie zajął premier Indii, Nehru. Agencja cytuje oświadczenie premiera Nehru, złożone w parlamencie indyjskim 23 marca, gdzie przeciwstawił się on żądaniu wniesienia na porządek dzienny obrad sprawy Tybetu stwierdzając, że wewnętrzne sprawy innego państwa nigdy nie były przedmiotem dyskusji w parlamencie indyjskim i że Indie utrzymują z Chinami jak najbardziej przyjazne stosunki.

PEKIN (PAP) 31. 3.

Jak podaje agencja Nowych Chin w stolicy Tybetu, Lhasie panuje spokój. W poniedziałek otwarte zostały sklepy a rynek zaopatrzony jest w świeże warzywa i mięso. Wieśniacy tybetańscy mieszkający wokół Lhasy przystąpili do pracy na roli. Organizacje partyjne spieszą z pomocą rolnikom oraz mieszkańcom Lhasy. Robotnicy przystąpili do naprawy instalacji elektrycznych uszkodzonych przez rebeliantów.

Selwyn Lloyd przybył do USA

NOWY JORK (PAP) 31. 3.

Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Selwyn Lloyd przybył we wtorek do Nowego Jorku. Udaje się on następnie do Waszyngtonu, gdzie weźmie udział w rozmowach ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw oraz NRF, a następnie w posiedzeniu rady ministerialnej NATO.

Papież wzywa szefów rządów do współpracy

RZYM (PAP) 31. 3.

W kazaniu wygłoszonym w niedzielę w Bazylice Sw. Piotra papież Jan XXIII wezwał przywódców państw do współpracy w imię zachowania pokoju.

Papież wyraził nadzieję, iż „ludzie najbardziej odpowiedzialni za los narodów znajdą wyjście ze wszystkich spornych spraw w interesie pokoju światowego".

„Populo" nowe polskie samochody osobowe

Niezwykle intensywne i owocne prace Rady Motoryzacyjnej — organu, który w ostatnim czasie opracowywał założenia techniczno - ekonomiczne polskiego popularnego samochodu osobowego nie poszły na marne.

Jak się dowiaduje przedstawiciel APA, jeszcze w bieżącym tygodniu odbędzie się kolegium MPC, poświęcone sprawom produkcji osobowego samochodu popularnego. Prawdopodobnie pozytywnie rozpatrzona zostanie koncepcja przewidująca uruchomienie masowej produkcji wozów popularnych już w 1961 roku. Będą one wykonywane na licencji zagranicznej. Ich producent — FSO w Lublinie — będzie rocznie dostarczać na rynek aż ok. 60—80 tys. tych wozów. Cena — do 35 tys. zł. Proponowana nazwa: „Populo".

Katastrofa lotnicza w Indiach

DELHI (PAP) 31. 3.

W niedzielę w pobliżu Hailakandi, w stanie Assam, rozbił się samolot indyjskich linii lotniczych z 24 osobami na pokładzie. Wszyscy pasażerowie i wszyscy członkowie załogi ponieśli śmierć.

Miasto na dnie morza

RZYM (PAP) 31. 3.

W odległości 2 km od zachodniego wybrzeża Włoch (niecałe 50 km na północ od Rzymu) odkryto na dnie morskim ruiny zatopionego miasta etruskiego — Pirghi.

Członkowie ekspedycji badawczej Włoskiego Instytutu Śródziemnomorskiego znaleźli tam greckie kolumny marmurowe, kolumny z granitu oraz szczątki różnych budynków.

W ciągu pierwszej pięciolatki wydajność pracy w rumuńskim przemyśle naftowym wzrosła o 75 proc. W ciągu ostatnich 8 lat zdolność produkcyjna rafinerii podwoiła się.

NA ZDJĘCIU: poszukiwania nowych złóż naftowych przy pomocy karotażu radioaktywnego w okolicy Boldestii-Ploesti.

Fot. — CAF

Echa oświadczenia i not Związku Radzieckiego

LONDYN (PAP) 31. 3.

Noty rządu radzieckiego do rządów mocarstw zachodnich zostały z zadowoleniem powitane w londyńskich kołach dyplomatycznych i dziennikarskich.

Rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył w poniedziałek, że nota rządu radzieckiego jest obecnie studiowana oraz że ministerstwo spraw zagranicznych wita z zadowoleniem zgodę ZSRR na wzięcie udziału w konferencji ministrów spraw zagranicznych, która ma się rozpocząć w Genewie 11 maja. Komentator „Daily Telegraph" stwierdza, że pierwsza reakcja w Londynie na noty radzieckie była pozytywna. Mimo iż oczekiwano oficjalnej zgody, to odnosi się wrażenie, że jest to pomyślny wynik przyjaznej wymiany poglądów Macmillana w Moskwie.

NOWY JORK (PAP) 31. 3.

Korespondent agencji Associated Press donosi z Waszyngtonu, że oficjalne osobistości stolicy USA powitały z zadowoleniem zgodę, wyrażoną przez Związek Radziecki na zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych do Genewy na 11 maja. Konferencja ta „może stać się krokiem na drodze do konferencji na najwyższym szczeblu".

Korespondent stwierdza, że zdaniem tych osobistości nota radziecka wręczona 30 marca w Moskwie potwierdza, iż odbędzie się konferencja ministrów spraw zagranicznych, która stanie się pierwszym krokiem w kierunku wyprowadzenia z impasu niebezpiecznego sporu między Wschodem a Zachodem w kwestii Niemiec.

PARYŻ (PAP) 31. 3.

Problemy stosunków między Wschodem a Zachodem były tematem licznych komentarzy poniedziałkowych dzienników paryskich. Cała prasa zamieściła streszczenie oświadczenia rządu radzieckiego.

„Humanite" komentując oświadczenie rządu radzieckiego oraz oświadczenie TASS dotyczące konferencji prasowej de Gaulle'a pisze: „Związek Radziecki jest, jak nigdy dotychczas pewien swych sił i jak nigdy dotychczas jest gotów rzucić te siły na szalę pokoju".

Białostoccy lekarze na Międzynarodowym Zjeździe w Pradze

W czasie od 28.III. do 3. IV.1959 r. w Pradze Czeskiej odbywa się międzynarodowy zjazd, poświęcony pamięci wielkiego uczonego czeskiego — antropologa Alesza Hrdlicki. Na zjazd jako delegat Polski wyjechał prof. dr Tadeusz Dzierżykray-Rogalski — prezes Polskiego Towarzystwa Antropologicznego.

W zjeździe wezmą także udział: Irena Szwaykowska, lek. Tamara Jelisiejew i lek. Irena Gałasińska — starsze asystentki Zakładu Anatomii Prawidłowej Akademii Medycznej w Białymstoku.

Zamordował żonę, dziecko i teściową

KRAKÓW (PAP) 31. 3.

W pierwszy dzień świąt mieszkańcy kamienicy przy ul. Batorego w Krakowie zaalarmowani zostali krzykiem i wołaniem o pomoc, dochodzącymi z mieszkania Adolfa Brożka.

Po zawezwaniu pogotowia milicyjnego i wyważeniu zamkniętych drzwi oczom zebranych ukazał się makabryczny widok. W pokoju znaleziono zmasakrowane zwłoki żony, teściowej i 6-letniego syna Brożka. Morderca pragnąc ujść sprawiedliwości — powiesił się w łazience. Przywieziony z oznakami życia do szpitala, Adolf Brożek zmarł.

Przypuszcza się, iż przyczyną tragicznego wypadku był napad szału wywołany nadmiernym spożyciem alkoholu. Dochodzenie w toku.

Śladem naszych artykułów

Dyrekcja BPBM wyjaśnia...

W odpowiedzi na artykuł pt. „Na tropach skandalicznego marnotrawstwa", który zamieściliśmy na łamach „Gazety" w dniu 26 marca, otrzymaliśmy od dyrekcji BPBM wyjaśnienie następującej treści:

„Dół z wapnem w ilości około 20,5 metrów sześciennych znajduje się na placu budowy 335 i jest nadal czynny. Z powyższego dołu korzysta budowa 335 (sklep „Delikatesy"). Ponadto powyższe wapno było przewidywane do wykonania tynków w sklepie „Motozbytu" oraz w pomieszczeniu przeznaczonym na kawiarnię na sąsiedniej budowie 339 przy ul. Lipowej nr 34.

Z uwagi na wstrzymanie robót przy wykończeniu sklepu „Motozbytu" w dniu 23 marca wapno zostało zadysponowane dla budowy 352 i w tym celu w dniu 24 marca przydzielono dwa wozy kierownikowi w/w budowy w celu przewożenia wapna.

Kierownictwo naszego przedsiębiorstwa, ani też kierownictwo budowy 335 nie dawało polecenia nikomu zasypywania dołu z wapnem.

W dniu sporządzania niniejszego protokołu, w czasie oględzin dołu z wapnem przez komisję, przy współudziale kierownika budowy 335, ob. Klimowicza Wacława, stwierdzono, że przy dole od strony północnej, gdzie jest wybrane wapno, wysypana jest jedna fura gruzu przez nieznanego sprawcę, pomimo istniejącej przy dole tablicy ostrzegawczej. Z drugiej strony dołu leżące wapno jest przykryte warstwą piachu grubości około 20 cm, w celu zabezpieczenia go przed zamrożeniem w porze zimowej.

Sprawdzono kartoteki budowy 335 i stwierdzono, że na stanie tej budowy znajduje się 25,5 m sześc. wapna, zadołowanego przy Alei 1 Maja, co zgadza się, jak już było uprzednio wykazane, ze stanem faktycznym tej budowy".

Plenum KP PZPR w Bielsku-Podlaskim

(Ciąg dalszy ze str. 1)

tów. Słowem mówili z troską o tych wszystkich sprawach, które nie od dziś nurtują rolników bielskiego powiatu, a szczególnie rzecznika gospodarczych i politycznych interesów wsi — organizacje partyjne.

Szczególnie dużo miejsca poświęcono spółdzielczości produkcyjnej. I trzeba powiedzieć, że tyle, i tak trafnie sformułowanych wniosków, dotyczących właśnie spółdzielczości produkcyjnej nie padło chyba na żadnym z dotychczasowych plenarnych posiedzeń.

Na przykład tow. Nazaruk z Zubowa i tow. Gul z Dubna porównywali sytuację w byłych spółdzielniach, istniejących w tych wsiach, z obecną sytuacją. Podawali oni konkretne przykłady, świadczące o tym, że po rozwiązaniu spółdzielni zmniejszyła się obecnie w tych miejscowościach wydajność zbóż przeciętnie o 2—3 kwintale z hektara. Toteż nie bez powodu dyskutanci wskazywali na potrzebę reaktywowania spółdzielni produkcyjnych.

Podkreślano również rolę jaką w dziedzinie uspółdzielczania wsi powinna odgrywać organizacja kółek rolniczych.

Na zakończenie dyskusji tow. Korneluk przedstawił zebranym zamierzenia i plany działania służby rolnej w dziedzinie podniesienia produkcji rolnej, zaś sekretarz KP, tow. Józiuczuk omówił plany bielskiej organizacji partyjnej, zmierzające do szerokiego omówienia materiałów III Zjazdu w organizacjach partyjnych i w różnych środowiskach w mieście i na wsi.

Plenum podjęło uchwałę jednomyślnie aprobując założenia polityczne i gospodarcze bielskiej organizacji zmierzające do pełnej realizacji uchwał III Zjazdu partii, jak też wyraziło pełną solidarność z uchwałami III Zjazdu i swoje gorące poparcie, przepojone wiarą w zwycięstwo idei socjalizmu — nowemu kierownictwu KC PZPR. (jl)

ZE SPORTU

Połowiczny sukces naszych juniorów w turnieju FIFA

Pierwszy eliminacyjny mecz w turnieju FIFA nasi młodzi piłkarze grający w eliminacyjnej grupie, rozegrali w miejscowości Stara Zagora z zespołem CSR. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (1:1). Strzelcem bramki dla Polski był Grusz. w 14 minucie, a dla zespołu CSR — Maszek w 11 minucie. W drużynie polskiej zabrakło dwóch zawodników Gaszy i Hassa, których nieobecność mocno obniżyła wartość zespołu polskiego.

A oto pozostałe wyniki turnieju.

Grupa A — NRD — Francja 3:1 (1:0), grupa B — Włochy — Grecja 1:0 (1:0), Turcja — Anglia 1:1 (1:0), grupa C — Bułgaria — Holandia 3:1 (3:1). NRF — Jugosławia 1:0 (0:0), grupa D — Węgry — Luksemburg 10:1 (...), Hiszpania — Austria 3:0 (1:0).

Również drugi mecz eliminacyjny FIFA pomiędzy Polską i Francją zakończył się wynikiem remisowym 3:3 (1:2).

Ekstraklasa przegrywa w Antwerpii

Reprezentacja piłkarska naszej ekstraklasy nie popisała się w świątecznym turnieju w Antwerpii. Polacy w pierwszym spotkaniu pokonali wprawdzie zachodnioniemiecki zespół Kaiserslautern 3:1 (2:1), lecz w finałowym meczu przegrali z reprezentacją Antwerpii 1:3 (1:2). O ile w spotkaniu z Niemcami drużyna polska grająca z Brychczym w środku ataku zagrała dobrze, w niedzielę w spotkaniu z Antwerpią wypadła słabo, nie stwarzając pod bramką belgijską żadnej groźnej sytuacji. W drużynie polskiej nie grał Pohl, natomiast w środku ataku wystąpił Kempny.

ILE KOSZTUJE JEDNA CEGŁA?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

niej Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej:

„Wprawdzie warunki klimatyczne opóźniły rozpoczęcie prac prawie o miesiąc oraz przemysł ten cierpi na poważny brak kadry fachowej, tym niemniej **zasadniczą przyczyną niewykonania zadań był chaos w organizacji produkcji oraz bardzo niska wydajność pracy**".

Warto zaznaczyć, że w skali krajowej w przemyśle materiałów budowlanych na wyprodukowanie tysiąca sztuk cegły zużyto średnio w ub. roku od 22 do 45 roboczogodzin. W Związku Radzieckim zużywa się 15 roboczogodzin, zaś w NRD tylko 8 roboczogodzin. Natomiast w naszym województwie zużyto średnio 48,7 roboczogodzin, a w łomżyńskich zakładach aż 84 roboczogodziny. Jest to zjawisko wybitnie niepokojące i musi ulec radykalnej zmianie.

Właśnie fakt, że produkcja cegły palonej naszych cegielni utrzymuje się od trzech lat (od 1955 r.), mimo bardzo poważnych nakładów inwestycyjnych w naszych cegielniach (modernizacja, rozbudowa i budowa nowych), w tych samych granicach, jest bardzo poważnym sygnałem, że oprócz przyczyn obiektywnych (warunki atmosferyczne) działają tu w poważnym stopniu przyczyny subiektywne, zależne od kierownictwa tym pionem, a mianowicie brak należytej organizacji pracy i związana z tym niska wydajność.

Nasze cegielnie są na szarym końcu w dziedzinie wykorzystania pieców do wypału cegły. W piecach kręgowych 1 m sześc. powierzchni wykorzystywany jest przeciętnie w kraju do wypału 10 tys. sztuk cegieł rocznie (na przykład woj. warszawskie średnio 1 m sześc. — 9.416 sztuk, a woj. koszalińskie — 10.040 sztuk). Tymczasem nasze cegielnie osiągają średnio z 1 m sześc. powierzchni zaledwie 5.850 sztuk wypalanej cegły, czyli prawie połowę wielkości uzyskiwanej średnio w kraju.

Bardzo ciekawe są dane charakteryzujące koszt produkcji 1000 sztuk cegieł. W roku 1957 zakłady ceramiczne naszego województwa były pod tym względem na ostatnim miejscu w kraju. W ub. roku uległo to minimalnej poprawie, gdyż znaleźliśmy się na przedostatnim miejscu. **Koszt produkcji 1000 sztuk cegieł wynosił w ub. roku średnio dla naszego województwa ...71 zł i na każdym tysiącu sztuk ponosiliśmy stratę wynoszącą 42 zł (w 1957 — ponad 80 zł). Natomiast woj. opolskie, rzeszowskie, koszalińskie osiąga na tysiącu sztuk cegieł zysk w wysokości 140 zł.**

I na naszym terenie znajdują się cegielnie, które mają dobre wyniki ekonomiczne i które na tysiącu sztuk cegieł osiągają zysk w granicach 150—250 zł. Zyski te „zjadają" jednak cegielnie źle pracujące, które osiągają na tysiącu sztuk cegieł straty wynoszące 300, 400 a nawet 500 zł. Do tych najgorszych zakładów należą cegielnie w Łomży, Złotorii, Trześciance, Koplanach, Garłówce i Antonowie.

Oczywiście decydujące znaczenie przy istnieniu tak dużych strat mają wysokie koszty produkcji, szczególnie związana z tym niska wydajność pracy w tych cegielniach. Ogółem bowiem udział robocizny w kosztach produkcji wynosi 62 proc., natomiast koszty materiałowe wynoszą 20 proc., a inne koszty (administracyjne itd.) 18 proc.

Jak z tego widać, sprawa wykorzystania mocy produkcyjnych, wydajność pracy w istniejących cegielniach nie wygląda zbyt różowo. Nielepiej wygląda również problem inwestycji w tym przemyśle. W wielu wypadkach przeprowadzona modernizacja cegielni kosztem milionów złotych daje stosunkowo bardzo słabe efekty ekonomiczne, bądź minimalną poprawę technologiczną. Budowa nowych obiektów przeciąga się również w nieskończoność. Przykładem może być wlokąca się od 1952 r. rozbudowa cegielni Lesanka.

W związku z tym można zadać sobie pytanie: czy przemysł materiałów budowlanych będzie w stanie wykonać swoje zadania? Czy przedsiębiorstwa budowlane będą miały pod dostatkiem cegły i innych materiałów budowlanych? Wydaje się, że są to zadania możliwe do wykonania, ale pod jednym warunkiem, że przemysł produkcji materiałów budowlanych stanie się jednym z głównych ogniw i że zainteresowania nim ze strony instytucji, władz, a szczególnie rad narodowych ulegną poważnemu zwiększeniu.

Zakładamy przecież w przemyśle państwowym osiągnąć w roku 1965 produkcję w wysokości 150 mln sztuk cegły w stosunku do 75 mln wyprodukowanych w 1958 r.

W pionie przemysłu kluczowego wybudujemy trzy nowe, duże zakłady ceramiczne, a czynione są starania o fundusze na dalsze dwa zakłady. Również w pionie rad narodowych na rozbudowę tego przemysłu przeznaczamy ponad 180 mln zł.

Oczywiście, zwiększone zadania nasz przemysł materiałów budowlanych będzie mógł rozwiązać nie tylko w drodze nowych inwestycji, które w krótkim czasie muszą być uruchomione, ale również w drodze lepszej organizacji pracy, zwiększenia wydajności pracy w istniejących cegielniach.

J. M. REMBIASZ

Julian Tuwim

KWIECIEŃ

O, świecie! O, dniu promienny!
Jak w trawie, chodzę w wiośnie!
Zielony krawat wiosenny
Łodygą z serca rośnie.

Mój długi cień na asfalcie
Pławi się w złotych promieniach,
Znów chodzę w rozpiętym palcie
I trzymam ręce w kieszeniach.

Chodzę życzliwy, łaskawy,
Z czerwonym goździkiem w klapie,
Przed szybą każdej wystawy
Przystaję, jak miejscy gapie.

Przyglądam się byle czemu
Z radością niewysłowioną,
Dziękuję słońcu ciepłemu
I wiewom, co wonnie wioną.

Kiwa się głowa szczęśliwa,
O goździk nosem potrąca
I niucha, wiosny zażywa
Beztroska, promieniejąca...

Kwiecień koluje mi w głowie
Świat ze mną koluje cały!
Idź, palnij za moje zdrowie
Kielich siarczystej gorzały!

WIOSENNE WODY. H. Hermanowicz

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE NA NOWEJ DRODZE (1)

Od lat mówiło się niezbyt pochlebnie o państwowych gospodarstwach rolnych. I nie można powiedzieć, by owa krytyka nie miała swego uzasadnienia. PGR rzeczywiście były, i jeszcze są, tą dziedziną gospodarki państwowej, która zamiast zysków przynosi często straty.

Ostatnio sytuacja zmieniła się na lepsze. W parze z krytyką złej gospodarki w państwowych gospodarstwach rolnych poszły **konkretne posunięcia** ekonomiczne i organizacyjne zabezpieczające im prawidłowy rozwój.

Zmiany, które wyszły na zdrowie

Oto najważniejsze posunięcia organizacyjne i ekonomiczne dokonane w ostatnich latach w gospodarstwach państwowych Białostocczyzny:

■ Zlikwidowano nadbudowę administracyjną, jaką stanowiły zespoły. W wyniku tego zaoszczędzono 765 etatów pracowników administracyjno - biurowych i około 500 etatów pracowników fizycznych.

■ Gospodarstwa przeszły na pełny rozrachunek własny, co zmusiło kierowników i załogi do bardziej troskliwego stosunku wobec mienia społecznego, wobec efektów produkcji.

■ Uregulowano problem cen na produkty PGR zakupywane przez państwo.

■ Wprowadzono oddolne planowanie przez same gospodarstwa.

■ Powołano rady robotnicze co w znacznym stopniu zwiększyło wpływ załóg na całokształt gospodarki i poprawiło dyscyplinę pracy.

■ Opracowano i wprowadzono od 1 stycznia br. nowy układ zbiorowy, który w poważnym stopniu likwiduje dotychczasową niesprawiedliwość w wynagradzaniu robotników i sprzyja wzrostowi wydajności pracy.

Nowy układ zbiorowy rozwiązał sprawę tzw. deputatów, które przysługiwały robotnikowi niezależnie od jego pracy, a które otrzymywał na równi dobrze pracujący robotnik jak i bumelant. Obecnie zarobek robotnika rolnego zależy przede wszystkim od wydajności pracy.

Od strat do zysków

Jakkolwiek od wprowadzenia tych zmian minęło niewiele czasu, tym niemniej możemy już dziś śmiało stwierdzić, że sytuacja w większości gospodarstw **zmieniła się** w sposób zasadniczy. Na przykład w roku gospodarczym 1958/59 planowane straty w białostockich PGR-ach zmniejszono o przeszło 50 proc. w porównaniu do roku 1957/58. 14 gospodarstw osiągnęło rentowność.

Według wstępnie opracowanych planów finansowo-gospodarczych na rok 1959/60 — 90 gospodarstw w naszym województwie będzie rentownych. Na przykład PGR wchodzące w skład Inspektoratu Grajewo planują osiągnąć zysk w wysokości około 2 milionów złotych. A gospodarstwa podległe bezpośrednio Wojewódzkiemu Zarządowi PGR, tzw. południe, powinny osiągnąć 1.700 tys. złotych zysku.

Ogólnie — w ramach Wojewódzkiego Zarządu PGR w Białymstoku bilans roku gospodarczego 1959/60 będzie — jak to się mówi — czysty (zerowy) lub zamknie się tylko minimalną stratą. **Jest to już bardzo dużo, tym bardziej jeżeli przypomnimy sobie, że jeszcze nie tak dawno, bo w roku gospodarczym 1957/58, PGR naszego województwa przyniosły ponad 150 milionów złotych strat. W następnych zaś latach PGR powinny przynosić nie tylko coraz więcej produktów rolnych, ale i poważne zyski pieniężne.**

Czy to znaczy, że w PGR-ach jest już wszystko w porządku? Nie, ale znajdują się one na dobrej drodze.

Aby jednak mogły szybko kroczyć tą nową drogą muszą przezwyciężyć niejedną jeszcze trudność.

Trudności do pokonania

W lutym br. Wydział Rolny KW skierował grupę aktywu do pomocy w opracowaniu planów finansowo-gospodarczych w poszczególnych gospodarstwach. Pobyt aktywu w gospodarstwach pozwolił ujawnić wiele poważnych braków i zaniedbań, które muszą być co rychlej usunięte.

Trzeba przede wszystkim przełamać u niektórych kierowników gospodarstw, a nawet całych załóg zakorzenione od lat mniemanie, że ich gospodarstwo nie może się stać w najbliższych latach rentowne. Są, niestety tacy, kierownicy gospodarstw, którzy pewniej się czują, jeśli w planie finansowym mają zabezpieczone środki na pokrycie wszelkich strat. Toteż przy opracowywaniu planów finansowo-gospodarczych tacy kierownicy starają się wszelkimi sposobami dowodzić, że gospodarstwa, którymi kierują muszą mieć z góry zaplanowane straty, choć nie mogą tego poprzeć rzeczowymi, uzasadnionymi argumentami.

I chociaż dotyczy to niewielkiej grupy kierowników, gdyż podstawowa część kierowników gospodarstw i całych załóg podeszła do opracowania planów finansowo-gospodarczych na rok 1959/60 rzeczowo, zabiegając o zlikwidowanie wszelkich strat już w roku 1959/60 — niemniej jest to zjawisko niepokojące.

Szkolenie zawodowe — niezbędne

Następnym problemem, wymagającym rozwiązania — to **sprawa podnoszenia poziomu zawodowego robotników.** Utarło się mniemanie, że robotnik rolny nie musi posiadać kwalifikacji, że w PGR potrafi pracować każdy zdrowy fizycznie człowiek. Takie mniemanie jest z gruntu błędne.

Wiadomo na przykład, że robotnicy zatrudnieni w hodowli powinni posiadać wyższe **kwalifikacje** zawodowe, niż przeciętny robotnik przemysłowy. Chodzi o to, że mają oni do czynienia z inwentarzem, który wymaga fachowej i sumiennej obsługi.

Nie przypadkowo mieliśmy zjawiska masowych padnięć bydła, trzody chlewnej i drobiu w PGR-ach. Wynikały one **właśnie** z braku wiedzy fachowej i sumiennej obsługi inwentarza żywego. Nie przypadkowo też mamy zjawiska bardzo niskiej mleczności krów i powolnego przyrostu tuczników na wadze.

Są ludzie, którzy przyczyn tego dopatrują się gdzie indziej. Na przykład często słyszy się, że przyczyną niskiej wydajności mleka od krowy jest zła rasa bydła. Oczywiście rasa — to ważna rzecz, ale w naszych PGR-ach nie zawsze ona decyduje o mleczności krów. Mamy bowiem obory tej samej rasy — w różnych gospodarstwach o różnej mleczności.

Oto gospodarstwo Rudka otrzymuje przeciętnie od krowy 2.800 litrów mleka rocznie, Katarzynowo — 2.650 litrów, a Krzysztoforowo 1.300 litrów, Makowlany 1.400. We wszystkich czterech wypadkach jest **jednakowa rasa: czerwona-polska**, a wydajność mleka w dwóch ostatnich gospodarstwach jest o 100 proc. niższa niż w pierwszych.

Rzecz więc nie w rasie bydła, ale **w żywieniu i obsłudze.** Przykładów takich można byłoby mnożyć.

Z reguły gospodarstwa posiadające słabą i na niskim poziomie zawodowym załogę, osiągają niską wydajność w produkcji zwierzęcej. Stąd wniosek, że koniecznym jest prowadzenie **szkolenia zawodowego robotników** w rolnych w ogóle, a pracujących w hodowli w szczególności. Można to robić bezpośrednio w gospodarstwie bądź na krótkoterminowych kursach organizowanych w skali Inspektoratów, czy też Wojewódzkiego Zarządu.

PIOTR SANIUKOWICZ

zastępca kierownika Wydziału Rolnego KW PZPR w Białymstoku

OŚWIATA DOROSŁYCH NA DRODZE ROZWOJU

Coraz szybciej rośnie ostatnio ilość szkół i kursów oświatowych dla dorosłych, zwiększa się również ilość uczniów tych szkół. Wśród słuchaczy coraz większy jest udział ludzi starszych.

Bodźce ekonomiczne (np. konieczność zdobycia matury do 1960 roku dla oficerów wojska i milicji) zachęcają przede wszystkim do nauki w szkołach średnich oraz na średnich kursach dla dorosłych.

Kursy ogólnokształcące w zakresie szkoły podstawowej, których prowadzi się na terenie kraju około 6 tys., objęły wprawdzie w roku bieżącym 62 tys. słuchaczy (w roku szkolnym 1956—57 było ich tylko 4.600 z około 38 tys. słuchaczy), ale szkolnictwo podstawowe dla dorosłych przeżywa w dalszym ciągu trudności z rekrutacją uczniów. Dzieje się tak dlatego, że ogólne wykształcenie podstawowe nie jest jeszcze w dostatecznym stopniu brane pod uwagę przy awansowaniu i wynagradzaniu pracowników.

Po uchwałach powziętych w tej sprawie przez kierownictwo partii i związków zawodowych, zwiększył się nieco napływ kandydatów do szkół podstawowych dla dorosłych, ale w dalszym ciągu około 2 mln ludzi w wieku produkcyjnym nie ma jeszcze wykształcenia podstawowego.

Dla dalszego rozwoju szkolnictwa podstawowego dla pracujących, potrzebne jest ustawowe uregulowanie obowiązku szkolnego dla młodzieży pracującej do 18 roku życia oraz ulgi dla tej młodzieży, jak: urlopy na egzaminy, zmniejszenie ilości godzin pracy — podobne z jakich korzystają obecnie pracujący młodociani uczniowie szkół średnich.

Władze szkolne wprowadzają w życie szereg wysuwanych dawno postulatów: odrębne programy, podręczniki, rozdział szkół podstawowych dla pracujących na szkoły dla młodzieży do 18 lat i szkoły dla osób powyżej lat 18-tu.

(AR)

Pierwsze wybory powszechne w historii Nepalu

Tam gdzie król piechotą chodzi

KROLESTWO NEPALU

■ OBSZAR — 140.000 km²
■ STOLICA — KATMANDU (108 tys. mieszkańców)

Nepal leży na południowych stokach Himalajów. Tu też znajduje się najwyższy szczyt świata — Mont Everest (8.882 m). Klimat na południu kraju tropikalny, zmieniający się w dość surowy na północy.

Najważniejsze daty z historii: rok 1816 — Anglicy podporządkowali sobie kraj w wyniku konszachtów z feudałami nepalskimi; **rok 1846** — objęcie władzy przez feudalną rodzinę Ranów, która panowała aż do roku 1951; **rok 1923** — Nepal uzyskuje częściową niezależność od Anglii; **rok 1947** — pełna niezależność; **rok 1951** — obalenie dynastii Ranów; **rok 1959** — król Mahendra ogłosił pierwszą konstytucję Nepalu.

Król Nepalu Mahendra Bir Bidram Shah jest nieco dziwnym władcą. Z jednej strony dąży on do utrzymania jak największej władzy politycznej (od czasu ogłoszenia konstytucji był monarchą absolutnym), z drugiej zaś w jego sposobie rządzenia zauważyć można wiele elementów postępowych.

Król Mahendra ma na przykład zwyczaj udawania się od czasu do czasu w pieszą wędrówkę po kraju. W podróżach tych czyli w „pad yatraa" towarzyszą mu ministrowie, sędzia najwyższy, dowódca policji, około 200 innych wysokich urzędników oraz setki tragarzy i lokajów. Cała ta świta wędruje górskimi dróżkami i ścieżkami. Król zatrzymuje się w dziesiątkach wsi, wysłuchuje żalów i od ręki załatwia co ważniejsze sprawy. Dotychczas żaden władca nepalski takich podróży nie przedsiębrał.

Ostatnio cały Nepal żyje kolejną wędrówką króla oraz pierwszymi w historii tego kraju wyborami powszechnymi. Wybory zostały rozpisane na zasadzie ogłoszonej w dniu 12 lutego br. konstytucji Nepalu. Przewiduje ona, że Nepal będzie monarchią konstytucyjną oraz powołuje dwuizbowy parlament. Izba niższa składać się ma ze 109 posłów wybieranych na okres 5 lat. Izba wyższa liczyć będzie 36 członków; połowę z nich mianuje król, a resztę wybiera izba niższa.

Co mają gwiazdy do wyborów

Ustalenie daty wyborów powszechnych nie było w Nepalu sprawą tak prostą, jak w wielu innych krajach. Po długich obliczeniach, prowadzonych przez czołowych astrologów uznano, że najlepiej będzie jeśli wybory rozpoczną się dnia 7 miesiąca Falgun 2015 roku Ery Vikram (według kalendarza nepalskiego, co według naszego kalendarza oznacza dzień 18 lutego 1959 roku.

To, że w ustaleniu daty wyborów biorą udział astrologowie, jest w Nepalu rzeczą całkowicie normalną. Wyznawcy buddyzmu i hinduizmu są bowiem głęboko przekonani, że ruchy gwiazd mają duży wpływ na losy ludzi, miast i krajów. Co więcej — w Himalajach zupełnie oficjalnie czci się także niektóre siły przyrody. Kiedy np. w dolinie Katmandu panowała straszliwa susza, rząd nepalski zarządził odprawianie masowych modłów. Aby ubłagać „siły wyższe" o deszcz — do rzeki wydojono tysiące krów.

W ciągu ostatnich siedmiu lat astrologowie nepalscy byli kilkakrotnie angażowani do ustalania terminu wyborów, które były ciągle odkładane. Wreszcie astrologowie uznali, że termin 18 lutego będzie dla Nepalu najbardziej korzystny.

Głosowanie przy pomocy symboli

W większości państw wybory trwają jeden albo dwa dni. W Nepalu jest jednak inaczej. Tu wybory rozpoczęte, zgodnie z zaleceniami astrologów w dniu 18 lutego, trwać będą przez 45 dni, a więc do początku kwietnia. Dlaczego tak długo? Przede wszystkim dlatego, że większość ludności żyje w trudno dostępnych osiedlach górskich. Biorąc pod uwagę bardzo słabo rozwiniętą komunikację (w całym kraju jest tylko paręset km. dróg bitych i 70 km kolejki) dotarcie do punktów wyborczych nie jest takie proste.

Sama procedura wyborcza jest także dość skomplikowana. Głosowanie odbywa się nie przy pomocy kartek wyborczych, lecz przy pomocy specjalnych symboli. Jest to konieczne z tego względu, że 97 proc. ludności nie umie czytać i pisać.

864 kandydatów

O zajęcie 109 miejsc w izbie niższej parlamentu ubiega się 864 kandydatów, 525 z nich — to niezależni, pozostali należą do 9 największych partii Nepalu. Partii i ugrupowań politycznych jest w Nepalu kilkadziesiąt. Największe jednak wpływy i szanse w obecnych wyborach mają następujące partie:

Nepalska Partia Kongresowa — zbliżona do indyjskiej partii kongresowej, uważa się za ugrupowanie socjalistyczne. W programie polityki zagranicznej partia uznaje Pięć Zasad Pokojowego Współistnienia („Pancza Szila") oraz zasadę neutralizmu. W sprawach wewnętrznych wysuwa m. in. program uspółdzielczenia wsi.

Komunistyczna Partia Nepalu posiada bardzo poważne wpływy. W ostatnich — jedynych zresztą — wyborach do rady miejskiej Katmandu komuniści zdobyli największą ilość mandatów. W obecnych wyborach powszechnych komuniści kandydują w 42 okręgach. W polityce zagranicznej — manifest wyborczy KP Nepalu opiera się na zasadach „Pancza Szila" oraz na przyjaźni z wielkimi sąsiadami — Chinami i Indiami, zaś w polityce wewnętrznej przewiduje obalenie systemu feudalnego, reformę rolną, demokratyzację i decentralizację władzy państwowej.

Partia Ludowa w programie ma reformy na wsi, niezależną politykę zagraniczną i nieprzyłączanie się do bloków. Gdy na czele rządu nepalskiego stał czołowy działacz tej partii Tanka Prasad Aczaria, Nepal nawiązał stosunki dyplomatyczne z Chinami Ludowymi i z ZSRR.

Partia Gurkhów — stronnictwo walecznych szczepów góralskich. Jest partią najbardziej prawicową. Występuje jednak przeciw przyłączaniu się Nepalu do bloków wojskowych.

Wszystkie wymienione i inne partie wysunęły sprawę walki z korupcją i kumoterstwem, ulepszenia administracji, rozwoju oświaty i służby zdrowia. Kilka ugrupowań, a m. in. komuniści, wystąpiło z żądaniem wypowiedzenia Wielkiej Brytanii układu, na podstawie którego waleczni Gurkhowie rekrutowani są do brytyjskich wojsk kolonialnych.

*

Wobec dużej ilości ugrupowań politycznych ubiegających się o miejsce w parlamencie, należy spodziewać się, że żadna partia nie zdobędzie bezwzględnej większości. Według częściowych wyników w ciągu kilkunastu dni trwania wyborów Partia Kongresowa zdobyła 10 miejsc, Zjednoczona Partia Demokratyczna i Partia Gurkhów uzyskały po dwa miejsca. Komunistyczna Partia Nepalu zdobyła dotychczas 1 mandat i Partia Ludowa także 1 mandat.

Niezależnie od wyników wyborów, nie należy się spodziewać zmian w polityce zagranicznej Nepalu, opartej na zasadach neutralizmu. Znaczna część władzy należeć będzie do króla, który tę politykę zapoczątkował. Pierwsze w historii Nepalu wybory powszechne powinny natomiast wywrzeć duży wpływ na sprawy wewnętrzne w sensie przyspieszenia rozwoju gospodarczego tego biednego kraju.

(W—Z)

MIEJSCE NARODZIN PRALKI WWP

W sklepach białostockich już od stycznia można nabyć pralki elektryczne bez talonów. Kupujący nie zastanawiają się pewno, co wpłynęło na to udogodnienie. A przecież warto wiedzieć, że to właśnie podbiałostocka miejscowość — Czarna Wieś i jej zakład — Wytwórnia Wyrobów Precyzyjnych, dzięki nowemu asortymentowi, jaki został wprowadzony do produkcji, zasiliła białostocki rynek towarem, który staje się coraz bardziej poszukiwany.

Wytwórnia Wyrobów Precyzyjnych będzie wykonywać rocznie 30 tys. pralek elektrycznych. Taki jest plan. Wszystkie pralki idą na potrzeby mieszkańców naszego województwa.

Na zdjęciu 1 widzimy brygadę pracującą przy ostatnich, już niemal kosmetycznych zabiegach dziesiątków pralek. Na zewnętrznej stronie pralki wypisane są litery — WWP, czyli Wytwórnia Wyrobów Precyzyjnych. Ale zanim — mówiąc językiem fachowym — ów gotowy produkt — wymalowany i wylakierowany stanie się własnością nabywcy, musi wpierw w postaci drobnych części przejść przez dziesiątki rąk ludzi, którzy obecnie za punkt honoru przyjęli hasło dotyczące bezbrakowej produkcji.

Wytwórnia Wyrobów Precyzyjnych produkuje również na zamówienia miast z innych województw. Głównie Warszawy, Świdnika i Kielc. W miastach tych znajdują się fabryki motocykli, popularnych WFM-ek. A właśnie Czarna Wieś wyrabia puszki narzędziowe do motorów.

W 1959 r. Wytwórnia ma zamówienia aż na 140 tys. takich puszek. Trzeba wiedzieć, że jest to zamówienie ogarniające cały państwowy plan motocykli. Bez przenośni więc można powiedzieć, że w każdej WFM-ce wyprodukowanej w bieżącym roku znajdzie się też część wykonana przez białostockich robotników.

Zdjęcie 2 przedstawia młodzieżową brygadę montażu puszek. Na zdjęciu widoczny jest Edward Wasilewski, Jan Zaniewski i Wacław Bokiniec. Jest to dobra brygada. Jedna z tych, które zainicjowały w Wytwórni współzawodnictwo pracy.

Dzięki inicjatywie 8 istniejących w Wytwórni brygad młodzieżowych, plan marcowy WWP ma być wykonany na dwa dni przed terminem. Ten dodatkowy wysiłek załogi, to również jedno z zobowiązań podjętych przez robotników w dniach III Zjazdu partii. (ir)

Szkoła świecka zdobyw popularność

Na początku 1959 roku na terenie kraju było 210 szkół bez nauczania religii. Oznacza to ponad 3-krotny wzrost ilości tych szkół w porównaniu ze stanem z czerwca 1958 roku, kiedy było ich tylko 64. Najpoważniejszy wzrost nastąpił w woj. wrocławskim (40 szkół) i katowickim (38 szkół), dalej w kieleckim, lubelskim, warszawskim i rzeszowskim.

Liczby te wskazują, że od czerwca 1958 roku do 1 stycznia 1959 roku w 146 szkołach rodzice podjęli decyzję o nie nauczaniu ich dzieci religii i władze szkolne decyzję te zaakceptowały. Proces ten trwa nadal, przy czym istnieje szereg szkół (np. w Pielaszowie, pow Sandomierz i Wymysłowie, pow. Opatów), które w bieżącym roku szkolnym rozpoczęły pracę jako szkoły bez nauczania religii.

Z 210 szkół bez nauczania religii 84 — to szkoły podstawowe, 69 — szkoły zawodowe, 36 — szkoły 11-letnie, 7 — licea pedagogiczne itd.

Rozwój sieci szkół bez nauczania religii obejmuje więc głównie szkolnictwo podstawowe i zawodowe, zwraca natomiast uwagę fakt niewielkiej stosunkowo liczby liceów pedagogicznych, w których nie odbywa się nauka religii.

Szkoły bez nauczania religii powstają głównie w miastach wojewódzkich (99 szkół) i w miastach powiatowych (również 99 szkół).

W woj. wrocławskim na ogólną liczbę 40 szkół bez nauczania religii, 21 znajduje się w miastach powiatowych, w woj. kieleckim na 7 takich szkół — 5 jest w miastach powiatowych. W miastach Białostocczyzny mamy 6 szkół podstawowych o 2.221 uczniach, jedno liceum ogólnokształcące (645 uczniów), i 1 szkołę zawodową (224 uczniów) gdzie nie odbywają się lekcje religii.

Ilość uczniów w szkołach bez nauczania religii wzrosła od czerwca 1958 r. do stycznia 1959 r. z 26.150 do ponad 80 tys. W bieżącym roku szkolnym zaznaczył się również wzmożony napływ uczniów do szkół świeckich, co spowodowało konieczność uruchomienia dodatkowych klas lub szkół filialnych, względnie wprowadzenia dwóch a nawet trzech zmian.

Polska krajem rozśpiewanym?

■ Ponad 1000 chórów ■ Około 200 ognisk muzycznych ■ Na Tysiąclecie — Festiwal Chórów Słowiańskich ■ Konkurs na współczesne utwory chóralne

Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, jedno ze stowarzyszeń najbardziej zasłużonych w upowszechnieniu muzyki w naszym kraju, skupia ponad 1000 chórów, z których kilkanaście osiągnęło najwyższy poziom artystyczny i zyskało międzynarodową sławę.

Zjednoczenie, liczące ponad 50 tys. członków, stało się potężną organizacją wywierającą duży wpływ na podnoszenie kultury muzycznej kraju. Wypracowuje ono ogólnokrajowy program kultywowania pieśni polskiej, sięgającej głównie do tradycji XIX wieku, do Moniuszki, Żeleńskiego i innych kompozytorów tego okresu oraz upowszechnia najnowszą twórczość muzyczną.

W wiosennym słońcu

Wieloletnia tradycja i na ogół starszy wiek członków Zespołów Chóralnych pozwala osiągnąć maksymalny poziom artystyczny, ale sprzyja jednocześnie pewnemu skostnieniu form pracy. Aby tym tendencjom zapobiec, Zjednoczenie, przy współudziale najwybitniejszych dyrygentów i jednocześnie profesorów wyższych szkół muzycznych: Wiechowicza, Lachmana, Stuligrosza, stara się wprowadzić do zespołów nowoczesne metody pracy, nowy język muzyczny, organizuje coroczne zawody międzyzespołowe, w wyniku których dokonuje się przesunięć w ramach trzech istniejących kategorii chórów.

W związku z Tysiącleciem Zjednoczenie organizuje Festiwal Chórów Słowiańskich.

W najbliższym czasie rozpisany zostanie konkurs z nagrodami na utwory chóralne dla kompozytorów współczesnych.

Drugą organizacją zajmującą się krzewieniem kultury muzycznej jest „Ludowy Instrument Muzyczny", który staraniem grupy pedagogów — muzyków powstał w 1945-1946 roku i rozwinął szeroką działalność w dziedzinie organizowania tzw. „Ognisk Muzycznych". Jest ich obecnie na terenie kraju około 200; liczne są też szkoły muzyczne, które z tych ognisk powstały.

LIM prowadzi wakacyjne kursy muzyczne dla nauczycieli szkół i „Ognisk Muzycznych"; opiekuje się kapelami i chórami ludowymi i prowadzi prace folklorystyczne. Ostatnio rozpoczął badania socjologiczne dotyczące upowszechnienia muzyki w Polsce.

Na terenie wiejskim najżywotniejszy jest Związek Teatrów i Chórów Ludowych, którego sekcje muzyczne organizują przede wszystkim zespoły muzyki ludowej. Poza tym na terenie kraju działają liczne regionalne stowarzyszenia muzyczne. (AR)

Tak wygląda nowa tkalnia w Michałowie.

ZACZAROWANY TRÓJKĄT czyli O EFEKTYWNOŚCI INWESTYCJI

Na wstępie małe wyjaśnienie. To nie będzie — mimo że tytuł wyraźnie sugeruje — żadna rozprawa naukowa. A tylko kilka reporterskich notatek, które zapisałem w czasie pobytu w Michałowie, sympatycznym miasteczku, oddalonym o 40 km od Białegostoku.

*

W obszernym pokoju, w którym mieści się tymczasowe biuro budowy, znajduje się kilka stolików i dwie szafy. Na drzwiach jednej z nich widnieje coś w rodzaju ogłoszenia. Podchodzę i czytam:

„Załoga budowy nr 440 zobowiązuje się dla uczczenia III Zjazdu partii oddać budowę tkalni na dzień 22 lipca. Planowany termin oddania — 30 września. Roboty zostaną wykonane przy średnim stanie zatrudnienia 40 osób (plan — 54 osoby), co da oszczędność 3.186 roboczodniówek".

— Ambitne zobowiązanie — pomyślałem. Wychodzi naprzeciw uchwałom III Zjazdu partii.

*

Początkowo moje wszystkie rozmowy na budowie sprowadzają się do ogólników.

— Czy oddamy na 2 miesiące przed terminem tkalnię? — robotnik spogląda porozumiewawczo na kolegów — Chyba tak. Na razie materiały są, pogoda też...

Przyznam się, że nie bardzo wierzyłem w realność tego zobowiązania. Roboty pozostało przecież dużo, a termin nie jest zbyt długi. A tu jeszcze zatrudnienie mniejsze od planowanego.

— Nasze zobowiązanie — mówi kierownik budowy, **Stanisław Jaworowski** — jest zupełnie realne. Dotrzymamy słowa.

*

Obecnie tkalnia mieści się w starym, drewnianym budynku. A raczej — jak mówią michałowscy włókniarze — w szopie.

— Latem nie można pracować, bo nie ma czym oddychać. Brak powietrza. W zimie zaś odmrażamy sobie nogi.

Z chwilą, kiedy rozmowa schodzi na temat nowej tkalni, zbiera się wokół nas duża grupa robotników. Słuchają z ogromnym zainteresowaniem. Tak, jakby już dziś mieli się przeprowadzać z tej ciasnej rudery do nowej, pełnej słońca hali.

Wśród moich rozmówców małe poruszenie.

— Już możecie montować krosna w nowej hali — oznajmia przedstawiciel budowy. — Przygotowaliśmy 32 stanowiska pod maszyny.

— Co, montować maszyny? — robotnicy krzyczą jeden przez drugiego. — Byliśmy tam i widzieliśmy coście narobili. Stanowiska pod maszyny są źle rozstawione. Pomiędzy krosnami są za małe przejścia, tak, że ciężkie wały z przędzą, będziemy musieli przenosić ponad maszynami, podobnie jak tutaj, w starej tkalni...

— Myśmy robili zgodnie z dokumentacją techniczną — usprawiedliwia się przedstawiciel budowy — Osobiście nie znam się na włókiennictwie. Jeśli macie pretensje, zgłoście je inwestorowi, waszej dyrekcji.

— Mówiliśmy i nic nie pomaga.

*

Wracamy na budowę. Teraz rozmowa nabiera rumieńców. Staje się żywa, interesująca.

— Prawdę mówiąc, to możemy nie wykonać tego zobowiązania. Już 1 marca były gotowe pierwsze dwa stanowiska pod maszyny. 10 marca — 28 stanowisk, a dziś — 32. Montaż maszyn miał się rozpocząć 1 marca. Do dnia dzisiejszego inwestor nie przystąpił jednak do montażu maszyn.

— Dlaczego?

— Nie konsultował się z nami na ten temat.

*

Nie, w żadnym wypadku w Michałowie nie układa się pomyślnie współpraca pomiędzy projektantem, inwestorem i wykonawcą. Każdy sobie — jak mówi stare przysłowie — rzepkę skrobie. Wystarczy tylko zajrzeć do książki budowy. Aż roi się w niej od różnych paradoksów.

Oto na przykład architekt zaprojektował, że okna w hali mają być szklone zbrojonym szkłem o szerokości 1.34 cm. Okazało się, że szkła zbrojonego o takich wymiarach nie produkuje żadna fabryka w Polsce. Nie opłaca się chyba importować szkła tylko dla Michałowa.

W sierpniu ub. roku projektant zgodził się, aby zmienić szkło zbrojone na szkło zwykłe o grubości 6 mm. 3 stycznia br. zaaprobował to inwestor. I, o dziwo, po dwóch tygodniach inwestor polecił wstrzymać szklenie okien zwykłym szkłem i szklić szkłem zbrojonym!

Podobna sprawa była z rurami kamionkowymi. Projektant założył, że do odprowadzania wód deszczowych wystarczą rury o średnicy 250 mm. Później okazało się, że rury te są za wąskie. Trzeba było rozbierać zmontowany rurociąg i zakładać rury o średnicy 300 mm.

Oczywiście wszystkie te niedopatrzenia i błędy techniczne w poważnym stopniu opóźniają cykl budowy tkalni w Michałowie. Jeśli trzeba będzie jeszcze burzyć posadzki, inaczej rozstawiać stanowiska pod maszyny...

*

W „Uchwale o wytycznych rozwoju PRL w latach 1959-1965" między innymi czytamy:

„W polityce inwestycyjnej należy dążyć do znacznego zwiększenia efektywności inwestycji i obniżenia ich kosztu realizacji oraz wydatnego skrócenia cyklu budowy i oddawania do użytku nowych obiektów".

Możemy na marginesie tej słusznej uchwały stwierdzić jedno: aby skrócić cykl budowy obiektów przemysłowych, należy bezwzględnie poprawić współpracę pomiędzy projektantem, inwestorem i wykonawcą. Na wielu budowach współpraca ta nie układa się dobrze.

...a w takim budynku mieści się stara tkalnia.

Tekst i zdjęcia
S. ŚWIERAD

W SPRAWIE „GŁUPIEJ ANTOŚKI"

Zamiast odpowiedzi zastępca przewodniczącego Prezydium PRN w Białymstoku wyciągnął z szuflady teczkę i podał mi kartkę papieru.

— Przeczytajcie — powiedział:

„We wsi Jaworówka pocz. Dobrzyniewo u gospodarza Jaworowskiego Zygmunta syna Antoniego zamieszkuje od roku 1945 kobieta upośledzona umysłowo. Jest ona u nich darmową siłą roboczą, okrutnie wyzyskiwaną. Wykonuje wszelkie prace gospodarskie. Mieszka w letniej kuchni, gdzie złożone są ziemniaki i nocują kury. Obdarta jest i głodna, gdyż zjada tylko polewki. Osoba owa nie pamięta swego nazwiska ani pochodzenia. Nazwano ją „głupią Antośką" i tak pozostało. Proszę o jak najszybsze wyrwanie jej z tej nędzy. Proszę również czynić to umiejętnie, bo mogą się dowiedzieć i zmienić cały stan rzeczy".

— A teraz przeczytajcie następny dokument — rzekł tow. Aleksin — i podał mi karteczkę następującej treści:

„Starosielce, dnia... Posterunek Milicji Obywatelskiej, miasto Białystok L. dz. 134/58 Do Kierownika Wydziału Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Białymstoku.

W załączeniu przesyłam anonim dot. wyzyskiwania kobiety upośledzonej umysłowo we wsi Jaworówka, pow. Białystok z prośbą o zainteresowanie się niniejszą sprawą.

Nadmieniam, że zbadania faktycznego stanu rzeczy na miejscu należy dokonać w sposób nagły, ponieważ przedwczesne rozpytywanie sąsiadów wyzykiwacza może doprowadzić, że usunie on stan rzeczy mogący go skompromitować.

O sposobie załatwienia proszę nas powiadomić..."

— W związku z tą sprawą, początki jej już znacie, zwróciliśmy się do ZUS. A oto dokument świadczący, że ZUS przejął bieg sprawy w swoje ręce — powiedział tow. Aleksin i po chwili dodał z przekąsem — zaraz dowiecie się z jakim skutkiem, czytajcie.

„Data: 11. II. 59 r. Znak 270/335. Zlecenie kontroli. Jaworowski, gospodarstwo rolne Jaworówka koło Dobrzyniewa Dużego. Wyżej wymieniony od czasu wyzwolenia zatrudnia pracownicę rolną „Głupią Antośkę", która nie jest ubezpieczona. Ustalić imię pracodawcy oraz dokładne nazwisko i imię pracownicy rolnej, jej okres pracy oraz wysokość wynagrodzenia. Ponadto ustalić stan majątkowy Jaworowskiego. Kierownik Wydziału Składek Leonard Łukaszewicz. Uwaga: syn Jaworowskiego Feliks pracuje w ARGED Białystok (kierownikiem)".

Z takim poleceniem pracownik ZUS udał się do Jaworówki i ustalił tam co następuje:

„RELACJA, Białystok, 18. II. 59 r. Będąc na kontroli dn. 17. II. 59 r. u ob. Jaworowskiego Antoniego we wsi Jaworówka w sprawie pomocy domowej, zastałem niemłodą już osobę, która nie była w stanie odpowiedzieć na żadne z zadanych pytań. „Głupia Antośka" jak ją nazwali (ponieważ nie pamięta swego imienia i nazwiska wskutek jakichś przeżyć w czasie wojny) jest na utrzymaniu gospodarzy, którzy ją wzięli z ulicy, potrafi prząść, a w lecie pleć. Na zadawane pytania nie odpowiedziała nic, tylko przestała prząść i zaczęła coś z cicha bełkotać, czego nie mogli zrozumieć nawet jej opiekunowie. Wobec powyższego wziąłem oświadczenie gospodarza domu".

— A oto i oświadczenie wyzyskiwacza „Głupiej Antośki" — powiedział tow. Aleksin podsuwając mi formularz zeznania spisany ręką urzędnika ZUS.

„Załącznik do sprawy Nr 270/335 Protokół przesłuchania. Ob. Jaworowski Antoni zamieszkały Jaworówka przesłuchany w dniu 17. II. 1959 r. przez rewidenta Cyko H. w sprawie pomocy domowej uprzedzony (a jednak uprzedzony — przyp. mój Ekert) o odpowiedzialności karnej za udzielenie wyjaśnień niezgodnych z prawdą oświadcza co następuje: Oświadczam, iż mieszka u mni od czasu wyzwolenia pewna osoba, której nazwiska, ani imienia nie znamy i ona sama nie zna z powodu zaniku pamięci oraz pomieszania zmysłów. W/w osoba została nieszczęśliwa prawdopodobnie skutkiem przeżyć wojennych. Osobę tę przygarnęliśmy z litości, bo była zmarzła (zbliżała się zima, a ona sama na ulicy). „Antośka" jak ją nazwaliśmy z powodu ograniczonych zmysłów nie nadaje się do innych prac, nie nadaje się z wyjątkiem przędzenia lub pielenia w polu. Od czasu do czasu ma napady furii i wtedy przynosi sporo strat w gospodarstwie, czasami też chce popełnić samobójstwo. „Antośka" w ogóle nie potrafi rozmawiać, tylko czasami jakimś gestem można jej wytłumaczyć. Lubi spokój, w którym nie popada w atak furii. Jeśli chodzi o wynagrodzenie to nie ma żadnej mowy, bo ona nie wie co to jest pieniądz. Ma u nas jedzenie i mieszkanie to wszystko plus odzienie. Do tej chwili nie ubezpieczyliśmy jej ponieważ nie traktowaliśmy jako pomoc domową, gdyż faktycznie nie pomaga nam. A. Jaworowski". Oświadczenie Jaworowskiego przyjęto w ZUS za dobrą monetę i na tym zakończono sprawę.

— Wobec takiego jej obrotu postanowiliśmy osobiście zająć się losem nieszczęśliwej kobiety — powiedział tow. Aleksin. — Wysłaliśmy więc do Jaworówki pracownika Prezydium PRN, który w przeciwieństwie do rewidenta ZUS, w całej rozciągłości potwierdził zarzuty zawarte w anonimie. Również i sołtys z Jaworówki, który przybył do Prezydium służbowo, potwierdził owe zarzuty. Prosił tylko żeby nie ujawniać jego osoby.

— A jeżeli przyjedziecie do Jaworówki — dodał to nie przychodźcie do mnie.

*

Po drodze zabrali sekretarza Prezydium GRN w Dobrzyniewie. Sekretarz — kobieta z początku wzbraniała się ale w końcu usiadła do samochodu. Sołtys z Jaworówki, którego spotkali na szosie odmówił udziału w wyprawie.

— Róbcie sami, ja nie chcę się narażać — powiedział zdecydowanie i odszedł w swoją stronę.

Zaczęli więc robić sami. Weszli do mieszkania. Okazało się, że Antoni Jaworowski mieszka za ścianą. Ale synowa, do której weszli przypadkowo, powiedziała cichutko, bo ściany mają uszy, że „głupia Antośka" mieszka tam, gdzie kury. Pokazała palcem przez okno budę. Aleksinowi na jej widok ścisnęło się serce. Chwilę medytowali, jak zrobić, żeby zaskoczyć Jaworowskiego. Pamiętali przecież, że w pisemku z posterunku MO komendant radził działać w sposób nagły. Zadecydowali, kierownik wydziału opieki pójdzie do Jaworowskiego, ażeby zagadując zatrzymać go w mieszkaniu, a Aleksin w tym czasie pójdzie do kurnika.

Na widok kobiety włosy mu stanęły na głowie. Oberwana, w strzępach łachów, do których przylepione były kupy kurzego pomiału, sprawiała niesamowite wrażenie.

Tow. Aleksin zapytał ją: — gdzie śpicie?

— Tam — odpowiedziała lakonicznie wskazując kilka desek w kącie pod kurzymi grzędami. Okazało się, że „Antośka" rozumie co do niej mówią i potrafi odpowiedzieć na pytania. Po chwili zgodziła się jechać z nimi do Państwowego Domu Opieki dla Dorosłych w Jałówce.

W międzyczasie przyszedł Jaworowski. Kiedy zrozumiał ci się święci, chciał ją zabrać do domu. Nie dali. Kiedy zaś tow. Aleksin zapytał o ubranie, a nieszczęśliwa powiedziała, że ma tylko to, co na sobie, Jaworowski zawrzał z oburzenia.

— Jak to? — zawołał — w mieszkaniu jej odzież. Poszedł po nią z kierownikiem wydziału opieki.

Widać jednak, że nie zrezygnował jeszcze z „głupiej Antości", bo jął przymawiać się do urzędnika państwowego, że „Antośka" jest mu bardzo potrzebna w gospodarstwie. Staranna jest — mówił — nic nie ukradnie, nie trzeba jej mówić co ma robić, bo sama wie, pracuje i nigdzie z domu się nie rusza. Kiedy jednak „urzędnik" okazał się niewzruszony i nie okazał chęci „pozytywnego załatwienia sprawy" gospodarz zmienił ton i już w domu powiedział: „nie zgubi wróg, jak nie dopomoże Bóg". A żona Jaworowskiego podniosła krzyk, że ona, Jaworowska, napisze do Gomułki".

*

Cóż, czas na wioski, bo ostatecznie „głupią Antośkę" umieszczono w domu opieki dla dorosłych. Pozostała jednak sprawa Jaworowskiego, zamożnego gospodarza, który w nieludzki sposób wyzyskiwał nieszczęśliwą. Pozostała też sprawa urzędnika ZUS, który zadowolił się kłamliwym oświadczeniem Jaworowskiego i wreszcie sprawa natury ogólniejszej — stosunków panujących w Jaworówce i okolicy.

W tym miejscu cisną się na usta pytania: dlaczego anonim wpłynął do starosielskiej Milicji, a nie do miejscowej. Dlaczego sołtys z Jaworówki bał się uczestniczyć w rozstrzygnięciu sprawy „Antośki"? Wreszcie dlaczego kobieta-sekretarz Prezydium GRN w Dobrzyniewie w drodze z Jaworówki do Dobrzyniewa powiedziała do towarzyszy z Prezydium PRN: „pamiętajcie, jeżeli ze mną coś się stanie, to wiedzcie dlaczego?"

Właśnie, co się za tym kryje, że ludzie boją się mówić. Czy nie warto tej sprawy zbadać? Czy nie warto jej wyświetlić dla dobra sprawowania władzy w terenie?

EKERT

GRAMY w SZACHY

Debiut dwóch skoczków

Partia grana na XI mistrzostwach Polski

Białe: A. Szymański
Czarne: B. Śliwa

1. e4, e5. 2. Sf3, Sc6. 3. Gc4, Sf3. 4. Sg5, d5. 5. ed5, Sa 5. 6. Gb3+. Na 6. cd nastąpi 6. ...b6. 7. Sf3. e4. 8. He2! Se4. 9. dc, Gc. 10. Sf-d2, 0-0. 11. Sb3, Gg4. 12. Hf1, Gb4+. 13. c3, Ge7 za ofiarowanego piona czarne mają rekompensatę w postaci lepszego rozwoju.

6. ...c6. 7. dc6, bc6. 8. Ge2. Do ostrej gry prowadzi 8. Hf3? ale powstałe komplikacje są korzystne dla czarnych.

8. ...h6. 9. Sf3, e4. 10. Se5, Ge5. Dotychczas grywano 10. ...Gd6. Posunięcie wybrane przez czarne ma tę przewagę, że jest mniej zbadane przez teorię.

11. c3, 4c7. 12. f4. Białe obierają fałszywy plan gry, bezbawiając siebie możliwości zrobienia roszady, należało grać 12. d4, ed. 13. S:d3, Gd6. 14. h3. 0-0. 15. 0-0 z szansami na wyrównanie.

12. ...Sb7. 13. b4, Gb6. 14. Sa3, Sd6. 15. Sa-c4. 15. ...S:c4. 16. Gc4, 0-0. 17. d4. Białe są wyraźnie cofnięte w rozwoju (król w centrum) i trudno im znaleźć właściwy plan gry, prawdopodobnie najlepsze było 17. He2. 18. Gb2 z długą roszadą oraz możliwością ataku na skrzydle królewskim.

17. ...ed3. 18. H:d3, Sg4.1 Pozycja białych jest przegrana wobec licznych gróźb po otwartych liniach np. 19. S:g4, G:g4 z następnym We8.

19. He2, We8. 20. G:f7+. W ten sposób białe bede miały wieżę i dwa piony przeciw dwom figurom, mimo to pozycja ich nie ulegnie poprawie, ze względu na odkrytego króla oraz złą współpracę własnych figur.

20. ...K:f7. 21. S:f7, W:e8+. 22. K:e2, K:f7. 23. Kf3, Sf6. 24. We1, Gg4+. 25. Kg3, Wd8 26. h3. Wd3+. 27. Kh2, Gf7. 28. Wf1. Gg3+ i białe poddały się, chociaż po 29. Kh1, Ge2. 30. We1, Gf3 zmuszone są zwrócić jakość, zostając z figurą mniej.

Z. C.

BALONEM — W KIERUNKU... MARSA i WENUS

Wyrzucenie sztucznych satelitów i pierwszych rakiet kosmicznych spotęgowało niewątpliwie zainteresowanie uczonych światem „sąsiadujących" z Ziemią planet. Na łamach prasy mnożą się np. ostatnio hipotezy dotyczące roślinności czy kanałów na Marsie. Te ostatnie stanowić mogą — zdaniem znanego astronoma radzieckiego G. A. Tichowa — podziemne... wodociągi, budowane przez „Marsjan" z powodu słabego ciśnienia atmosferycznego panującego na ich planecie.

Możliwość „osobistego" sprawdzenia podobnych hipotez przestała być już wprawdzie sprawą dalekiej przyszłości, ale wykracza jeszcze poza możliwości współczesnej techniki rakietowej. Pozostają na razie... balony.

*

Astronomiczne obserwacje planet wymagają w zasadzie innych warunków pracy, niż obserwacje gwiazd. Do badań planet — tych kosmicznych „sąsiadek" Ziemi — wystarczają niekiedy lunety i inne stosunkowo skromne instrumenty optyczne, za których pośrednictwem udało się już uzyskać szereg bardzo cennych wyników naukowych.

Poważną przeszkodę w obserwacjach planet stanowi jednak atmosfera Ziemi. Niskie jej rejony, o przejrzystości ograniczonej przez pyły i mgły, targane wichrami, rozwarstwione na obszary o różnej temperaturze — przysparzają astronomom wielu kłopotów. Nie rozwiązuje sprawy budowa obserwatoriów w górach, a terenach położonych możliwie wysoko i z dala od ośrodków przemysłowych. „Aspiracje" astronomów sięgają do wysokości co najmniej 15—20 km, gdzie szkodliwe wpływy atmosfery są znacznie mniejsze.

Podobny pułap osiągany jest wprawdzie przez nowoczesne samoloty, ale niestety, towarzyszące ich lotowi wibracje i drgania stwarzają specyficzne warunki: samolot nie wchodzi raczej w rachubę jako warsztat pracy astronoma. Pozostają balony.

I one nie są rozwiązaniem idealnym. Nie mogą unieść ciężkich instrumentów astronomicznych (np. dużych teleskopów). Gondola balonu wykonuje częstokroć w czasie lotu ruchy wokoło osi pionowej. Te trudności można już jednak przezwyciężyć.

Ciekawe wyniki balonowych obserwacji astronomicznych przeprowadził w r. 1957 amerykański astronom, dr Martin Schwarzschild, z Uniwersytetu Princeton. Duży balon stratosferyczny bez obsługi odbył trzy loty próbne, osiągając wysokość 24—25 km. W gondoli balonu zainstalowany był teleskop o średnicy 30 cm, sprężony z kamerą fotograficzną i za pośrednictwem układu fotokomórek automatycznie kierowany na Słońce.

W ten sposób dokonano badań naszej gwiazdy dziennej, której światło nie było w tym przypadku „zniekształcone" wędrówką przez dolne warstwy atmosfery.

Bardziej ścisłym powiązaniem astronomii i aeronautyki zajmuje się młody francuski badacz Marsa, A. Dollfus, astronom z Obserwatorium Paryskiego i kierownik badań planetarnych obserwatorium w Meudon. Jest on synem Ch. Dollfusa — znanego aeronautyka francuskiego, pod którego kierunkiem już jako 8-letni chłopak odbywał swe pierwsze loty balonowe.

30 maja 1954 r. odbył się pierwszy „poważny" lot ojca-baloniarza i syna-astronoma. Osiągnęli oni wysokość 7 km. W obserwacjach użyto teleskopu o średnicy 28 cm i ciężarze zredukowanym do 30 kg. Dalsze podobne próby, przy współpracy kilku astronomów brytyjskich, Dollfus zrealizował w latach 1956 i 1957.

W r. 1958 rozpoczęły się przygotowania do lotu stratosferycznego. Z aluminium i magnezu skonstruowano specjalną — hermetycznie zamkniętą i sztucznie klimatyzowaną — kabinę o średnicy 180 cm i ciężarze 105 kg. Niestety, zabrakło kredytów na duży balon stratosferyczny. Astronomowie francuscy musieli zadowolić się setką pojedynczych niewielkich balonów meteorologicznych, każdy o nośności 7 kg.

Start miał nastąpić 25 listopada ub. r., gdy istniały szczególnie korzystne warunki obserwacji Marsa. Ze względu na przeszkody meteorologiczne próba nie doszła jednak do skutku. Odłożona została na wiosnę br., gdy w dogodnych warunkach obserwacyjnych znajdzie się Wenus.

Trudno przewidzieć, jakie będą wyniki eksperymentu, czy pokryją się one z optymistycznymi przewidywaniami badaczy francuskich. W każdym razie astronomia może otrzymać nową metodę badań. Zastosowanie jej może wzbogacić zasób naszej wiedzy o Marsie, Wenus i innych planetach, zanim będziemy mogli — już w sposób zupełnie nie pozostawiający wątpliwości — zbadać je „osobiście".

Mgr ROBERT GERDO

Zanim rakiera wyląduje na powierzchni Marsa (fot. B), badania tych pl net muszą ograniczyć się do prowadzonych z Ziemi obserwacji astronomicznych. W tej dziedzinie uczonym zazwyczaj przychodzą z pomocą balony.

W takiej sukience zapewne powodzenie na balu w „zielonym karnawale".

FOT — CAF

Z notatnika lotniczego

Nowy rekord śmigłowcowy

Radziecki śmigłowiec Mi-4, pilotowany przez mistrza sportu W. Riachowskiego, osiągnął ostatnio rekordową prędkość 189,3 km/godz. Wynik ten jest lepszy o ponad 12 km od oficjalnego rekordu świata w tej kategorii, ustanowionego w ZSRR w roku ubiegłym.

„Interflug" już pracuje

Na początku marca br. w NRD — niezależnie od istniejących już linii lotniczych „Deutsche Lufthansa" — powołane zostało nowe towarzystwo komunikacji lotniczej. „Interflug". Jest ono nastawione specjalnie na obsługę lotniczą krajów zachodnich.

Do dyspozycji obu towarzystw stanie z czasem olbrzymi międzykontynentalny port lotniczy, którego budowę rozpocznie się wkrótce pod Berlinem.

Pasażerska komunikacja naddźwiękowa — dopiero w roku 1970

Na zorganizowanej niedawno 27 dorocznej konferencji Instytutu Nauk Lotniczych w Nowym Jorku dyskutowane było m. in. zagadnienie naddźwiękowej komunikacji lotniczej. Zdaniem większości dyskutantów, wprowadzenia jej nie należy oczekiwać przed rokiem 1970. Wynika to nie tyle ze względu na przeszkody techniczne, ile ekonomiczne.

W strugach sztucznego deszczu

Dla określenia wytrzymałości materiałów, z których wykonane są urządzenia przeciwoblodzeniowe oraz anteny lotnicze, narażone na uderzenia kropel wody przy lotach z dużą prędkością, zakłady lotnicze „Goodrich" zbudowały specjalną wieżę ze sztucznym deszczem. Zależnie od potrzeb, wielkość kropel może być dowolnie zmieniana. U podnóża wieży znajduje się szybko obracający się wirnik, którego ramiona powlekane są materiałami poddawanymi próbom.

18 bm. w Operze Warszawskiej odbył się pierwszy, rocznicowy występ Krystyny Bell-Granowskiej w „Trubadurze". (na zdjęciu). Śpiewaczka stale przebywa w Londynie, a ostatnio jako stypendystka Deutscher Akademischer Austauschdienst opracowuje partie oper Straussa w Hamburgu pod kierownictwem Henny Wolfa profesora Akademii Muzycznej w Hamburgu.

CAF — fot. Langda

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Najserdeczniejsze życzenia powodzenia w życiu i spełnienia najskrytszych marzeń wraz z wierszem J. Tuwima pt. „Irysy" przesyła Stasi S. — Hanka. Ktoś, kto pamięta, moc serdecznych życzeń przesyła Józkowi Tyjlickiemu z Białegostoku wraz z wierszem „Irysy". Kochanej Leni z Flostów z okazji Imienin najserdeczniejsze życzenia szczęścia i spełnienia najskrytszych marzeń przesyła wraz z wierszem — Bogusia.

IRYSY

Ciemnych irysów dostałem pęk,
Nie wiem od kogo.
Serce me drżący ogarnął lęk,
Ciemnych irysów dostałem pęk
I patrzę na nie z dziecinną trwogą:
„Co też te kwiaty przynieść mi mogą?"
Lęk.
I list dostałem. Słowa: „Bez słów"
Jeno w nim były.
„Jak tchnienie dawnych najdroższych bzów,
Żal mi przyniosły słowa „Bez słów".
Śród wspominania słodkiej bezsiły
Znów mi się oczy Twoje przyśniły,
Znów...

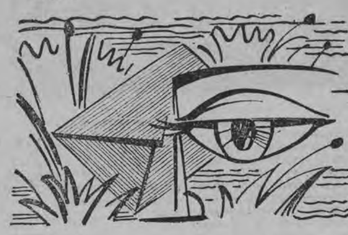

Kącik bridge'owy

13

Odpowiedzi na otwarcie 1 bez atu

Aby wygrać grę kończącą w bez atu, należy posiadać na obu rękach około 26 pkt. Miltona. Podaję „około", gdyż przy posiadaniu 5-kartowego longera, lub większej niż przeciętne ilości dziesiątek i dziewiątek, limit ten można obniżyć o 1 punkt. Posiadając 33 pkt., w znacznej większości wypadków wygrać można 6 ba (szlemika), a przy 37 pkt. — 7 ba (szlema).

Ze względu na to, że otwarcie 1 ba jest ściśle zlimitowane (16—18 pkt. w układzie zrównoważonym), odpowiadający, już na pierwszy rzut oka, zorientowany jest co do siły karty w obu rękach. Przypominamy, że w licytacjach bezatutowych liczymy punkty jedynie za honory.

Odpowiedzi z układem zrównoważonym

Gdy partner otworzył licytację 1 bez atu, a odpowiadający ma układ 5332, zgłoszenie koloru nie daje żadnych korzyści. Układ ten należy traktować na równi z układami 4333, 4432 i 4441, podnosząc partnera w bez atu. Czytelnicy mogą mieć w tym miejscu zastrzeżenia, gdyż, jak wiadomo, układ 4441 jest niezrównoważony i przy otwarciach 1 bez atu uznaliśmy go za nienadający się do proponowania gry bezatutowej. Jednym z ważniejszych powodów, dla których z układem tym podnosimy partnera w bez atu, jest trudność ustalenia koloru kontraktu przy założeniu, że po otwarciu 1 bez atu odpowiadamy kolorem longera minimum 5-kartowego. Poza tym odpowiadający może licytować bez atu dosyć bezpiecznie, gdyż wie, że partner w kolorze wicerenonsu ma minimum drugą figurę (najprawdopodobniej otwierający ma w tym kolorze 4 karty).

W tej sytuacji pierwsze wyjście w kolor wicerenonsu przeciwko grze bez atu następuje „do" tych kilku kart (często z wysokim honorem). Atak taki nie jest przeważnie groźny. O wiele groźniejszy jest atak „do" wicerenonsu. Oto przykłady:

I x N D109xx W E AWxxx S Kx	S gra bez atu wychodzi W
II Kx N D109xx W E AWxxx S x	ciokartowym longerem nawet przy 7 pkt.). — 3 bez atu — z 16—14 pkt. — 4 bez atu — z 15—16 pkt. — 6 bez atu — z 17—18 pkt. — 3 w kolor, a następnie 6 bez atu — z 19—20 pkt. — 7 bez atu — z 21 i więcej pkt.

w przykładzie I S ma zatrzymanie przy pierwszym wyjściu w ten kolor, w II przykładzie, po otwarciu bez atu z wicerenonsem, S zatrzymania nie posiada.

Z układami podanymi wyżej odpowiadamy

— 2 bez atu z 3—9 pkt. (z pięc

Nawiasem dodam, że istnieje kilka konwencji (umownych, sztucznych sposobów licytacji), które pozwalają przy układach 4441 u odpowiadającego ustalać kontrakty bardziej precyzyjnie, niż za pomocą licytacji naturalnej, ale o tym później.

J. G.

Okradł remizę

21 marca z remizy straży pożarnej w Świętajnach zginęło kilka pasów strażackich, hełmów i toporków. Posterunek MO wykrył szybko sprawców tej dziwnej kradzieży. Sprzęt strażacki skradli dwaj chłopcy w wieku 16—11 lat. Przyczyną kradzieży była chęć zabawienia się w strażaków.

Ciekawsze audycje radiowe

...W ŚRODĘ

4.40 Muzyka poranna: **8.36** Muzyka symfoniczna: **9.40** Tragedie piosenkowe — hum. St. Grochiakiej: **10.00** Od sola do orkiestry: **11.30** Melodie baletowe: **13.10** Utwory kompozytorów rosyjskich: **15.30** Audycja dla dzieci: **16.00** Wesoły kalejdoskop muzyczny: **17.00** Audycja aktualna: **17.15** Radio - Reklama: **17.50** Z miast i wsi województwa: **18.25** Muzyka i aktualności: **20.40** Koncert życzeń muzyki poważnej: **21.30** Przegląd wydarzeń kulturalnych za granicą: **21.30** Wieczory antyczne: **23.00** Koncert symfoniczny muzyki współczesnej.

DOKĄD DZIŚ idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — „Przygoda florencka" L. Hiorstina — godz. 19

KINA

„Pokój" — „Krzyż waleczych", prod. polskiej, dodatek — Władysław Broniewski — godz. 14, 16, 18 i 20 (od 18 lat).

„Ton" — „Maskotka", prod. angielskiej, godz. 10,30; 13; 15,30; 18 i 20 (od 10 lat).

„TPP-R" — nieczynne.

„Roma" — „Śmiech zabroniony" — godz. 17 (od 12 lat).

„Kolejarz" w Starosielcach — nieczynne.

Cyrk szwedzki (plac nad Białą — godz. 19.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18, oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

„Świat" w Wasilkowie — Dziewczęta z Florencji"

„1 Maja" w Łapach — „Osaczony"

„Zorza" w Ełku — „Anatomka miliona"

„Millenium" w Łomży — Kochankowie z Werony"

„Październik" w Łomży — Alibi"

Suwałki — „Orzeł"

Augustów — „Zadzwońcie do mojej żony"

Bielsk — „Opowieść o Leninie"

Siemiatycze — „Ostatni strzał"

Grajewo — „Porzucona"

Olecko — „Dorośli i dzieci"

Zambrów — „Dama z perłami"

Hajnówka — „Czarownice z Salem"

Do dnia 1 maja zbudują nową drogę

Wiosna w całej pełni. W polu, przy siewach zbóż roboty jest dużo. Ale... mieszkańcy wsi Dudki, w pow. moneckim, dali sobie słowo, że do dnia święta 1 Maja ukończą rozpoczętą na cześć III Zjazdu budowę nowej drogi. Wszystko świadczy za tym, że słowa dotrzymają.

Sołtys wsi, **Fabian Polonowski** jest świetnym organizatorem czynu. Codziennie wyznacza do pracy tylu ludzi i tyle furmanek ile niezbędnie potrzeba.

Ludzie pracują ochoczo. Zdarza się nawet, że pół dnia pracują przy siewach, a pół dnia przy drodze. Zdarza się też, że gdy do siewów wiosennych idą dorośli, przy budowie drogi pracują nawet 14-letni chłopcy, którzy tak, jak **Aleksander Sak**, dają sobie świetnie radę z łopatą. Albo pracują ludzie starsi, wśród których przoduje 80-letni **Karol Skutnik**.

Zresztą nic w tym dziwnego. Droga ta, to prawie jedyne wyjście na świat ze wsi, położonej wśród rozległych bagien.

I jeszcze jeden fakt przemawia za tym, że droga budowana przez mieszkańców wsi Dudki zostanie ukończona do dnia Święta Pracy. Bruk wykonują bowiem tacy świetni brukarze jak **Antoni Matan**, pod kierownictwem ofiarnego drogomistrza **Henryka Kody**.

Tekst i zdjęcie:

W. JELSKI

Białystok

WYPADEK KOLEJOWY

28 bm. na szlaku kolejowym Białystok — Łapy, na strzeżonym przejeździe w Bacłutach, samochód osobowy marki „Moskwicz" wpadł pod przejeżdżający pociąg. Samochód został uszkodzony, a jego kierowca - lekarz Andrzej Majewski, został ranny w lewą rękę. Przyczyną wypadku był nie zamknięty przejazd kolejowy. Nie dopatrzył tego dróżnik Włodzimierz Kościuczyk.

Motocykl wpadł w wierzbę

29 marca na szosie Białystok — Sokółka, niedaleko wsi Geniusze, miał miejsce wypadek drogowy. Motocykl „Junak" prowadzony przez Rajmunda Geniusza z Białegostoku, wpadł na przydrożną wierzbę. Motocyklista doznał ciężkich obrażeń ciała i odwieziony został do szpitala.

Rekordowe zakupy w „Delikatesach"

W ciągu trzech ostatnich przedświątecznych dni białostockie „Delikatesy" przeżywały formalny „najazd" klientów. Oblężone stoiska i długie kolejki czekających — oto przedświąteczny obraz sklepu.

W dziale pieczywa sprzedano aż 10 ton chleba i bułek. Cóż — jedynie w „Delikatesach" można było w sobotę dostać świeże pieczywo. Inne sklepy dysponowały czerstwym.

Wielkim powodzeniem cieszył się drób. Stoisko garmażeryjne sprzedało około 2 tys. kg indyków, gęsi, kur i kaczek. W dziale wędlin sprzedawano dziennie około 2 ton wyrobów.

Świąteczne babki, mazurki, placki i ciastka miały także duże powodzenie. „Delikatesy" sprzedały tortów i około 5 ton różnych ciast.

Najwięcej zakupów w „Delikatesach" dokonali białostoczanie w przedświątecznym piątek. Przez sklep przewinęło się ponad 12 tys. osób. Do kasy wpłynęło tego dnia 341 tys. 420 zł. Jest to rekordowy utarg dzienny w historii białostockich „Delikatesów". (a)

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO IM. „KOMUNY PARYSKIEJ" w JAWORZNIE

zawiadamia,

że za zgodą Ministerstwa Górnictwa i Energetyki z dn. em 18. III. 1959 r. **uruchomiona została wolna sprzedaż, węgla brunatnego, niesortowanego, na dodatkowe zaopatrzenie ludności, rzemiosła i zakładów przemysłowych, przez odkrywkę „Trzydnik" w powiecie Kraśnik.**

— **Cena tego węgla brunatnego na cele opałowe wynosi 52 zł za 1 tonę, zaś dla zakładów przemysłowych po 21 zł za 1 tonę.**

— Omawiany węgiel brunatny będzie sprzedawany za gotówkę bezpośrednio na okrywce „Trzydnik" dla odbiorców odbierających własnymi środkami transportowymi.

— Zakładom przemysłowym, składom opałowym i innym odbiorcom, oddalonym od odkrywki „Trzydnik" ponad 20 km omawiany węgiel brunatny, będzie wysyłany wagonowo w ilościach od 24 ton wzwyż.

— Zapotrzebowania na wagonową wysyłkę tego węgla brunatnego, składy opałowe i inni odbiorcy w strefie miejskiej winni składać w Wojewódzkich Przedsiębiorstwach Handlu Opałem, natomiast odbiorcy wiejscy zgłoszą przez Gminne Spółdzielnie do CRS „Samopomoc Chłopska" Oddział Obrotu Węgla w Katowicach.

Podani dystrybutorzy oraz zakłady przemysłowe, zamówienia na wagonową wysyłkę tego paliwa będą kierować do Centrali Zbytu Węgla w Katowicach.

DYREKCJA KOPALNI „KOMUNA PARYSKA"

k 460-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Operatorów koparek, spycharek, lokomotyw spalinowych, słusarzy silnikowych, pomocników operatorów ze szkołą zawodową lub co najmniej ukończoną 7-klas-ową szkołą podstawową oraz 18 roku życia — zatrudni przedsiębiorstwo Baza Sprzętu Budowlanego Budownictwa Węglowego Świętochłowice, ul. Armii Czerwonej 48.

Do zgłoszeń należy dołączyć życiorys oraz odpisy świadectw kwalifikacyjnych.

k 464-1

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Siemiatyczach prosi członków Spółdzielni do zgłaszania się do dnia 1. V. 1959 r. w biurze GS celem zaktualizowania udziałów.

Jednocześnie zawiadamia się, że po upływie tego terminu udziały niezaktualizowane zostaną przekseięgowane na fundusz zasobowy Spółdzielni.

k 465 1

Państwowe Przedsiębiorstwo „Targowiska" w Białymstoku przy ul. Rybny Rynek 5 (Hala Targowa) przyjmie od zaraz zamiataczy do zamiatania rynków i ulic. Praca w godzinach popołudniowych około 4 godzin dziennie. Wynagrodzenie miesięczne 600 zł. Emeryci przyjmowani są na półetaty.

k 463-0

BIAŁOSTOCKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w BIAŁYMSTOKU

ogłasza

PRZETARG

na wykonanie wnętrza kawiarni PSS

w bloku nr 204 przy ul. Lipowej nr 24 w terminie do dnia 1 maja 1959 r. z materiałów wykonawcy.

Do wykonania są następujące roboty:

1. **Roboty murowe**
2. **Roboty tynkarskie**
3. **Roboty stolarskie**
4. **Roboty posadzkarskie i podłogi**
5. **Roboty malarskie**
6. **Roboty ślusarsko-kowalskie**
7. **Wykonanie i założenie luster**
8. **Roboty elektrotechniczne.**

Ślepy kosztorys można obejrzeć w biurze BSM przy ul. Lipowej 34 m. 14 każdego dnia o godz. 13.00 - 16.00

Bliższych informacji udziela sekcja inwestycyjna w PSS, telefon 27-27.

Termin składania ofert upływa dnia 8 kwietnia 1959 r. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 10 kwietnia 1959 r. o godz. 10.00.

Udział w przetargu mogą brać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta.

k 462-0

Wszelkie roboty spawalnicze, acetylenowe i elektryczne oraz konstrukcje: do linii N/N i W/N, trafostacji, rozdzielni wolnostojących itp. z materiałów własnych i powierzonych, wykonuje szybko i dokładnie wg. cen katalogowych i umownych **Warsztat Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych Budownictwa Terenowego w Białymstoku, ul. Nowowarszawska 32, tel. 45-49, 55-79.**

k 461-0

Ogłoszenia Drobne

Praca

Potrzebna pomoc domowa na stałe, zgłaszać się: Ostrowskiego 2 m. 23.

g-327-1

Zgubiły

Dyrekcja Cukrowni „Kętrzyn" w Kętrzynie unieważnia skradzioną pieczątkę następującej treści: „Magazyn Cukrowni Kętrzyn w Olecku".

k 466-1

Sprzedaż

Sprzedam dom drewniany z placem. Wiadomość: Białystok, Kawaleryjska 24.

g 322-0

Sprzedam nowy dom do rozbiórki we wsi Białki, poczta Trześcianka, pow. Hajnówka. Stefan Puczko.

g 325-1

Sprzedam działkę budowlaną 2.800 m² w Olmontach koło Białegostoku (linia elektryczna na miejscu). Wiadomość wieś Olmonty nr 45.

g 324-1

Różne

W zdobywaniu prawa jazdy. Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej w Białymstoku, ul. Lipowa 41, tel. 29-13 — zawiadamia, że dnia 1 kwietnia 1959 r. godz. 17 — nastąpi otwarcie kursu motocyklowego. Zapisy przyjmujemy.

k 461-0

Bial. Zakł. Graf. P-3

KRYSTYN T. WAND — DZIWNA HISTORIA

Kostrzewa udaje się do swego byłego kolegi, który zna profesora Rusieckiego. Ów kolega obiecuje kapitanowi, że porozmawia z profesorem w sprawie Golika.

*

Przed willą Rudzińskiej gromadzą się ludzie, gdyż stamtąd wydobywają się jakieś przeraźliwe krzyki. Kostrzewa jest przypadkowo na miejscu. Przeszedł ogrodzenie, po czym dowiaduje się od służącej, że na Rudzińską dokonano napadu. Ofiara napadu jednak żyje.

Myślicie, że napastnik czekałby na wasze przybycie? Musiałby być zupełnie głuchy i ślepy — podał porucznikowi dowodzącemu ekipą, dokumenty.

Ten przebiegł je szybko oczyma. — Ach hm... Pracownik Komendy Głównej — rzucił pod adresem swych podwładnych. Lufy pistoletów opadły.

— Tak — porucznik zerknął z ukosa na leżącą. — Jak widzę, zostało tu popełnione morderstwo? — wciąż nie wypuszczał z ręki papierów.

— Nie sądzę — w tej właśnie chwili Rudzińska uniosła powoli powieki. Porucznik nie ukrywał zdumienia.

— Żyje? A nam zameldowano...

— Jak najbardziej. I o ile nie zajdą jakieś komplikacje, doznane przez poszkodowaną uszkodzenia ciała należy zaliczyć do lekkich.

166

167

— Ale napad miał tu miejsce?

— Pewno miał. Dopóki jednak główny świadek nie złoży zeznań, nawet na to pytanie trudno odpowiedzieć kategorycznie. Pomożecie mi ją przenieść w jakieś bardziej wygodne miejsce?

Przenieśli na górę do jej pokoju. Znowu otworzyła oczy.

— Co się stało? — przesunęła oczyma po nachylonych nad sobą twarzach. Powieki opadły z powrotem zanim zdążyli wymówić choć słowo.

— Ba — westchnął Kostrzewa — i ja bardzo pragnąłbym to wiedzieć. — Jeszcze raz sprawdził puls — wygląda, że z nią wszystko w porządku.

— I co dalej? — spojrzał na niego pytająco porucznik.

— Na tej drodze niełatwo przewidzieć następny krok. Piekielnie zawiła historia.

— Można by... — zaczął z zastanowieniem — przeprowadzić badania co do...

— Och — przerwał mu — co do wielu rzeczy. Tylko gotów jestem trzymać zakład, że do niczego absolutnie nie doprowadzą. Na przykład ślady pozostawione przez napastnika. Litr eksportowej przeciwko złamanemu guzikowi, że ich nie znajdziemy. Odciski palców? Nie będzie żadnych. Rozeznanie przez poszkodowaną sprawcy, albo choćby rysopis?

Nie w tej sprawie szanowny kolego. Tu wszystko idzie na opak. Jeżeli ślady, to fałszywe. Jeżeli ktoś ma coś do powiedzenia, to wysiada ze sprawy i ze świata.

— Fragment większej całości?

— Paskudny fragment, paskudnej całości.

Porucznik spojrzał na zegarek. Nie zachodziła potrzeba bezpośredniej interwencji, przedstawiciel Komendy Głównej na miejscu, pogotowie milicyjne nie miało tu nic więcej do roboty.

Nie jesteśmy wam potrzebni?

— Dziękujcie waszej szczęśliwej gwieździe, że nie musicie włazić w to trzęsawisko — uścisnął jego dłoń.

XXXIV

Na szczęście nie było wstrząsu mózgu... nie odniosła żadnych obrażeń poza stwierdzonymi przez Kostrzewę w czasie pierwszego badania. Do tego doszedł zupełnie zrozumiały w tych okolicznościach szok nerwowy. Ale i on nie był ciężki. Już w dwie godziny po odzyskaniu

168

przytomności złożyła zeznanie. Nie dało zresztą, zgodnie z przewidywaniami Kostrzewy, nic istotnego. Tym razem w ogóle nie widziała napastnika. Nawet przelotnie. Nie zdawała sobie nawet sprawy z jego obecności.

— Usłyszałam na dole coś jakby skrzypnięcie drzwi. Nie, nie podejrzewałam niczego. Po prostu myślałam, że Marysia zapomniała zamknąć okno na klatce schodowej i w obawie o całość szyb, zeszłam na pierwsze piętro. Okno rzeczywiście było otwarte. Na podeście... tak, znowu właśnie tam. W końcu dojdzie do tego, że nie będę miała odwagi tamtędy przechodzić. I nagle ból w głowie. Jakby... To naprawdę okropnie zabolało. Potem już nic nie wiedziałam co ze mną. Marysia wciąż nie mogła przyjść do siebie po doznanym przerażeniu.

— Przyszłam ani nawet myśląc, że coś takiego. Furtkę za sobą na te wszystkie kluczyska, bo pani przykazała, żeby za każdym razem, no i na górę... A tu patrzę trup...

— Przecież nie trup.

— No, dziękować Bogu, że nie... Ale każdy by wtedy pomyślał. Nie dycha i tyle krwi.

— Gdzież ta krew?

— Jakto gdzie? I na czole i wszędzie. A z ust niby nie ciekła? Jeszcze jak. To ja wtedy uciekać... A tu klucze niczym pod ziemię. Ani na haku, ani na stole, ani nigdzie. Jak człowiek w strachu, to mu wszystko z głowy wylatuje gorzej niż z dziurawego sita. Widzę, ludzie przed furtką to i wołam pomocy, bo kto wie, czy ten co panią stuknął, nie siedzi w jakim kącie. Ale żeby choć który... Dopiero pan.

— Nie widziała pani kogo?

— Niby ja? A gdzie tu patrzeć jak w człowieku wszystko chodzi. Może i jaki przycupnął, a potem chyłkiem. Tacy to umieją.

— Nie zauważyła pani kogoś w pobliżu furtki, na ulicy?

— Och, skąd mogę wiedzieć. Tu wciąż różni łażą tam i z powrotem. Może jakiś czekał aż wyjdę. Ale po czym niby poznać, który ma co na myśli... Straszne rzeczy — głośno wysiąkała nos — i żeby nie to, że wróciłam wcześniej, pewno by ją wykończył na amen. Tyle, że ja narobiłam krzyku...

Spojrzał na nią z nagłą uwagą.

— Wróciła pani wcześniej?

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Zdawało się, że to piorun uderzył w pobliską jodłę. Nagły blask oślepił nam oczy...". Foto PIF — PAF

Rewelacyjne doświadczenia polskiego wynalazcy

ODBIÓR TELEWIZYJNY Z ODLEGŁOŚCI 20.000 KILOMETRÓW

Ciąg dalszy ze str. 1

wojskowych, długie baterie lamp elektronowych, wzmacniacze, cewki. Cały sufit oplatany jest gęstymi zwojami drutów różnej grubości. Na centralnym miejscu stoi na specjalnych podstawkach ogromny odbiornik telewizyjny — dzieło rąk gospodarza.

— Czy to jest właśnie odbiornik, który wzbudził tyle sensacyjnych pogłosek w okolicy? — pytam.

— Nie ma w tym nic sensacyjnego — odpowiada inż. Grafiński. — Jest tylko odbiór nie do pomyślenia na zwykłych odbiornikach. Jeśli sobie życzycie, możemy zaraz zrobić próbę...

Na prośbę gości inżynier spuszcza rolete. Robi się ciemno, ale gospodarz pewnie porusza się w gąszczu skomplikowanych urządzeń. Przekręca gałkę — i gdzieś nad nami rozlega się ciche brzęczenie cewek pomocniczych. I oto na ekranie pojawia się obraz, wyraźny i jasny: scena, aktor w dziwnym, wysokim kołpaku coś wykrzykuje, przed nim klęczą dwie kobiety.

— Przecież to Murzyni! — nie mogę powstrzymać okrzyku.

— Tak — odpowiada poważnie inż. Grafiński — odbieramy program ze stacji Dakar w Afryce. Cztery tysiące kilometrów...

Znów przekręca gałkę. Teraz skośnooki saksofonista dmie w swój instrument, błyszczą mu białka oczu... — Hong - Kong — mówi obojętnie inż. Grafiński, takim tonem, jakby chodziło co najwyżej o Katowice. I tak oglądamy coraz to inne stacje, położone w odległych od nas zakątkach globu.

Nagle po którymś z rzędu przekręceniu gałki ukazuje się na ekranie jakiś skomplikowany wzór geometryczny. Koncentryczne trójkąty wirują wokół siebie, układają się w spirale, przygasają i znów potęgują swój blask. Równocześnie z głośnika płyną wysokie, wibrujące tony o ledwie uchwytnym, szybkim rytmie.

— Co to? — pytam zdumiony.

— Sam nie wiem — odpowiada szczerze inżynier. — Nieraz ukazują się na ekranie jakieś zagadkowe obrazy, towarzyszy im dziwna muzyka, czasami niewypowiedzianie piękna. Wczoraj na przykład oglądałem podłużne, przeszywające się przedmioty. Obraz był tak plastyczny, jak na ekranie trójwymiarowym. A przed samymi świętami ukazało się kilka grup błyszczących kulek różnej wielkości, połączonych ze sobą jak gdyby podwójnymi drucikami. Przypominały coś w rodzaju mrówek, zrobionych z kul na choinkę...

Rozmowę kontynujemy w pokoju na dole, przy kawie. Inżynier Grafiński cierpliwie odpowiada na niezliczone pytania warszawskich naukowców. Okazuje się, że główną innowacją wprowadzoną przez Grafińskiego jest zastąpienie zwykłej anteny telewizyjnej niewielkim radioteleskopem, umieszczonym na dachu budynku. Wymaga to dodatkowo układu wzmacniaczy, których zainstalowanie nie jest specjalnie trudne. Zdaniem wynalazcy, przy seryjnej produkcji cały „zestaw teleodbiorczy" — jak on to nazywa — kosztowałby niewiele ponad 10 tys. zł.

Gospodarz z radością przyjmuje zaproszenie do Instytutu Radiotechniki, gotów jest — pod warunkiem dostarczenia środka transportu — przywieźć ze sobą całe urządzenie, aby specjaliści mogli się z nim zapoznać.

W drodze powrotnej wszyscy jesteśmy pod wrażeniem zagadkowych programów, odbieranych na aparacie inż. Grafińskiego. Zagadnienie przeze mnie prof. Muchowiec wyjaśnia:

— Jest rzeczą oczywistą, że dzięki zastosowaniu radioteleskopu inż. Grafiński odbiera fale, odbite od jonosfery. Dzięki temu może oglądać programy nadawane w promieniu nieco większym, niż 20 tysięcy kilometrów. Natomiast na temat niezidentyfikowanych programów nie chciałbym się przedwcześnie wypowiadać. Nie jest wykluczone, że pewne fale przenikają na Ziemię z zewnątrz, przez jak gdyby „okna", czyli obszary o słabszym stopniu jonizacji.

Podobną opinię wyrazili inni członkowie naszej wycieczki, doc. dr Głowacz i mgr inż. Hawrusiak. Wynika z tego, że cenne prace otwockiego wynalazcy zasługują na uwagę kół miarodajnych i być może będą w stanie przysporzyć nam w przyszłości wiele cennych dewiz. Oby tylko dzieło inż. Grafińskiego nie utonęło w długich szufladach biurokratów! W każdym razie do sprawy tej postaramy się w najbliższej przyszłości wrócić.

Niezwykłe zjawisko w Alpach

TAJEMNICA „LATAJĄCYCH TALERZY"

Pojazd kosmiczny — czy doświadczalna rakieta?... Pytanie to od pewnego czasu zaprząta zamknięte ściśle grono specjalistów, badających sprawę niezwykłego zjawiska przyrody, czy też techniki ludzkiej — a może nawet techniki istot zamieszkujących inny glob? Zjawisko, jakie miało miejsce niedawno na jednej z przełęczy Alp Julijskich. Naoczni jego świadkowie, pasterze pilnujący wyjątkowo w tym roku wczesnego wiosennego redyku owiec, opowiadają o niebywałym zdarzeniu:

— Zdawało się, że to piorun uderzył w pobliską jodłę. Nagły blask oślepił nam oczy, a potem długa ciemność nie dała przyjść do siebie. Kiedy odzyskaliśmy wzrok, ujrzeliśmy nad niedalekim wzgórzem świetlisty przedmiot, a wokół niego ogromną łunę. Wydawało się, że to Księżyc urwał się i leciał na Ziemię. Czym prędzej pobiegliśmy w tym kierunku, ale nie mogliśmy niczego nigdzie znaleźć...

* * *

Miejsce upadku tego świetlistego przedmiotu — płonącego balonu, rakiety czy wyjątkowej wielkości meteoru — odnalazła dopiero załoga wysłanego na zwiady helikoptera.

— Przez kilka dni szybowaliśmy nad nieprzebytą puszczą Alp Julijskich, nieomal ocierając się o zwały spróchniałych drzew, poplątanych konarów i wierzchołków górskich jodeł, wysterczających z tego rumowiska leśnego. Gdzie tylko ujrzeliśmy wolniejszą przestrzeń, natychmiast kierowaliśmy tam śmigłowiec, ale zawsze bez skutku. Aż raz, nad samym wieczorem...

Pilot Blageau, wraz z towarzyszącym mu obserwatorem, opowiadają dalej jak uwagę ich zwróciła niebieska łuna, widoczna nad przełęczą Benedykta. Mimo spóźnionej pory skierowali tam swoją maszynę, a po godzinie lotu ukazała się wśród leśnego gąszczu niewielka wyrwa, w której centrum opalizował jakiś przedmiot. Dookoła leżały szerokim wachlarzem olbrzymie drzewa. Czyniło to takie wrażenie jak gdyby potężna pięść jakiegoś wielkoluda wyrżnęła w sam środek przełęczy, kładąc pokotem świerki i znacząc promienistym kręgiem ślad ręki.

Następnego dnia zjechała na miejsce komisja techniczno-naukowa. Kiedy eksperci, z prof. Valgodesco na czele, opuścili helikopter, z niewielkiego zagłębienia w ziemi wysunęły się ku nim dwie macki. Długie, owalne rury peryskopu, zakończone wypukłymi soczewkami, zupełnie jak „różki" ślimaka badającego napastnika czy też ofiarę. Zgromadzeni cofnęli się odruchowo; wówczas peryskopowe macki skurczyły się i wciągnęły w głąb jamy. Skoro tylko próbowano się zbliżyć, osobliwe macki wysuwały się na nowo.

Ktoś poradził, żeby wdrapać się na zwał powalonych pni i zajrzeć do wnętrza jamy. W rozgrzebanej ziemi leżał metalowy dysk, pokryty srebrno-błękitną, fosforyzującą emulsją. Wydobyte z helikoptera liczniki Geigera-Muellera stukały jak dzięcioły, napełniając niepokojącym kołataniem puszczę. Dysk był gładki, tylko pośrodku widniało niewielkie zgrubienie.

Prof. Valgodesco wysunął w kierunku dysku rękę. Natychmiast zgrubienie nabrzmiało, po czym pokrywa uniosła się i wysunęły się spod niej peryskopowe macki. Valgodesco cofnął dłoń — macki skurczyły się, chowając pod pokrywą.

— Reaguje! Reaguje na ludzką obecność!

* * *

Zwołano naradę bojową. Jak podejść do zagadkowego przedmiotu? Jak zabezpieczyć go, żeby nie odleciał, zanim nie zbada się, co się w nim kryje? Obawa przed silną radioaktywnością oraz przed innymi, oczekiwanymi, jakkolwiek nieznanymi niespodziankami, nakazywała największą ostrożność. Postanowiono posłać po odzież ochronną i po tzw. „mechaniczne ręce".

Około południa wszystko było gotowe. Eksperci w azbestowych kombinezonach, w maskach z pleksiglasu na twarzy, w ochronnych rękawicach, przystąpili do rozmontowywania dysku. „Mechaniczne ręce" odkręcały potężne śruby srebrno-błękitnego pancerza.

Gdy odsunięto pokrywę, zamykającą wnętrze dysku, ukazał się długi, najeżony różnymi klawiszami i guzikami pulpit, a na nim dwoje niby rąk, zakończonych długimi wciąż drgającymi palcami. Spoczywały nerwowo na tablicy rozdzielczej sterowniczego pulpitu, jak gdyby każdej chwili gotowe do nadania elektrycznego impulsu tajemniczej machinie.

— Marsjanin! Wenusjanin! Selenita! — rozległy się trwożne szepty. — Brać go, żywcem! „Mechanicznymi rękoma"!

— Ludzie! Przecież to pilot automatyczny! — zawołał tonem nie znoszącym sprzeciwu prof. Valgodesco. Te palce, to drążki zdalnego sterowania, drgające nieprzerwanie wskutek uszkodzenia mechanizmu.

* * *

Jeden z młodszych asystentów ofiarował się wejść do środka. Powierzył się „mechanicznym rękom".

— Sprobuję zamknąć klapę! — powiedział asystent — Jeśli coś się stanie będę nadawać krótkofalówką!

Istotnie, natychmiast po zasunięciu klapy odezwał się dobrze znajomy głos asystenta:

— Małym palcem lewej ręki automatycznego pilota uruchamiam kontakt. Odczuwam stan nieważkości. Mógłbym chodzić nogami po suficie, gdyby to było możliwe w tej ciasnocie! Woda ze szklanki nie wylewa się, tylko strumień jej zawisa w powietrzu!

— A teraz uruchomiłem duży palec prawej ręki tego Golema! Roz — koszne — u — czu — cie — — — Ser — ce — — bi — je baaardzo — poo — woolii Wyyy — łąą — czam. To chyba jest tachoster oparty na einsteinowskim paradoksie bliźniąt... Czuję, że w ciągu tych kilku sekund stałem się od was młodszy — nie, to wy raczej postarzeliście się o kilka minut, czy nawet kwadransów, w stosunku do mnie!

Ostatnie słowa zagłuszył ostry świst, po czym gwałtowny ciąg powietrza powalił wszystkich na ziemię. Kiedy podnieśli się, jama była już pusta. Nad ich głowami wirował błękitno-srebrny dysk z uwięzionym w jego wnętrzu asystentem a w chwilę później znikł im z oczu.

— Ratujcie człowieka! — rozległy się okrzyki.

— Dokąd poleciał? Czy wróci jeszcze na Ziemię? — gorączkowano się.

— Ale skąd ten aparat? Ziemskiego czy planetarnego pochodzenia? Kto go zbudował? Już nie dowiemy się nigdy!...

Jeden z techników pochylił się nad wgłębieniem, w którym przed chwilą jeszcze znajdował się tajemniczy dysk i podniósł błękitno-srebrną plakietkę. Na jej powierzchni fosforyzowały litery: CMLIX.. constr. P. R IMA & A. P. RILIS.

Do druku podał
A. IRDA

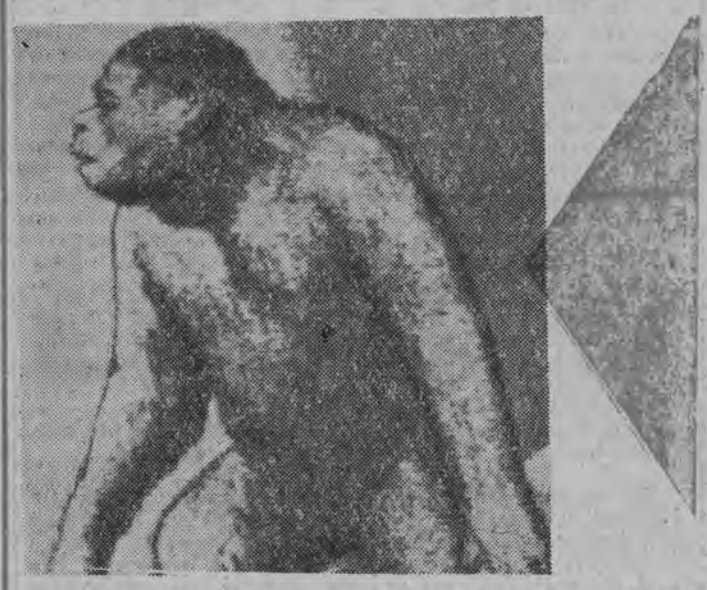

★ YETI ★
W BIESZCZADACH

* Największa sensacja naukowa bieżącego stulecia!
* Ślady olbrzymich stóp prowadzą do podziemnej pieczary.
* Istota okrytą brązową sierścią.
* Czy istnieje odmiana polskiego Yeti?

Jak podaje nasz korespondent, grupa wyznaczająca nowy szlak turystyczny przez nietknięte od kilkunastu lat — a może i dawniej! — bezdroża i leśne ostępy Bieszczad, napotkała na piaszczystej polanie niezwykłe ślady. Były to ślady ludzkiej stopy, bosej, zakończonej pięcioma palcami. Długość stopy wynosiła 72 cm i 8 milimetrów, szerokość 23 cm i 4 milimetry.

Niezwykła wielkość stopy nasunęła oglądającym tajemniczy ślad myśl, w pierwszej chwili po prostu absurdalną: czyżby to był ślad Yeti? Ale skąd Yeti w... Bieszczadach? W jaki sposób mógł zawędrować aż tutaj z niedosiegłych szczytów Himalajów? A może to jakiś zdziczały człowiek, który ukrył się w bieszczadzkich lasach podczas wojny? Tylko ta stopa na miarę przedpotopowego olbrzyma...

Ruszono na poszukiwania. Tajemnicze ślady urywały się pod wysoką jodłą, pod której korzeniami widniało wejście do podziemnej pieczary. Nie mając odpowiedniego zabezpieczenia, nikt nie zdecydował się na zbadanie wnętrza.

Założono biwak. Śpiących w namiocie obudził w pewnej chwili dziwny jęk — ni to wycie wilka, ni skarga skrzywdzonego człowieka. Kiedy wyrwano przez uchylone płótno namiotu, zobaczono wielką głowę z czołem cofniętym do tyłu, z czarnymi, długimi włosami, opadającymi na ciało pokryte krótką brązową sierścią, przypominającą ubarwieniem niedźwiedzia brunatnego. Tajemnicza istota spojrzała na namiot pytającym wzrokiem, po czym jęknęła boleśnie i jak cień zniknęła w gęstwinie niedalekich jałowców.

Natychmiast wszczęte poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Twarda w tym miejscu ziemia nie zachowała żadnych śladów. Widać było jedynie zagłębienia, jakby po olbrzymich, niewiarygodnie długich skokach tajemniczej istoty. W pewnym punkcie — ślady urywały się. Nie wiadomo, czy Śnieżny Człowiek Bieszczad — bo t-k go tymczasem nazwano! — skrył się pod ziemię, czy uczepiwszy się gałęzi drzew powędrował w głąb puszczy.

Konsultowany w tej sprawie znany polski yetiolog, dr Janusz Kijankowski, powiedział:

— Obiektywnie nie można zaprzeczyć całkowicie możliwości istnienia polskiej odmiany Yeti. Podobieństwo cech fizycznych z Yeti himalajskim, takich jak brązowa barwa sierści, jej puszystość, długość włosa, gardłowe okrzyki, stanowiące przedstadialny obraz ludzkiej mowy, wreszcie zadziwiająca wielkość stóp — przemawiają za naukową odmianą gatunku naczelnych, którą można by nazwać „Yeti sarmaticae".

To, że polska odmiana Yeti pojawić się mogła w Bieszczadach, nie stanowi nic dziwnego. Wszak mamy prócz himalajskiego Yeti mongolskie Almasy, kanadyjskie Sasquatche, australijskie Pintibu i spotykane na Sumatrze Sindale. Europejska odmiana Yeti widywano podobno również w Alpach...

Odnalezienie w Bieszczadach polskiej odmiany Yeti stanowi prawdziwą sensację naukową, nie tylko tego roku, ale nawet naszego stulecia. Ukryte dotychczas przed wzrokiem ludzkim istnienie Człowieka Śniegu w samym jądrze bieszczadzkiej gęstwiny, bądź co bądź znajdującej się w dobrze zdawałoby się spenetrowanych rejonach środkowej Europy, jest czymś niezwykłym. Ileż to jeszcze niezbadanych rzeczy znajduje się, jak widać, w naszym najbliższym sąsiedztwie!

Specjalna wyprawa badawcza, mająca na celu schwytanie żywcem polskiego Yeti, wyruszy w Bieszczady za rok we wtorek, dnia 1 kwietnia 1958 r.

(WiT-AR)